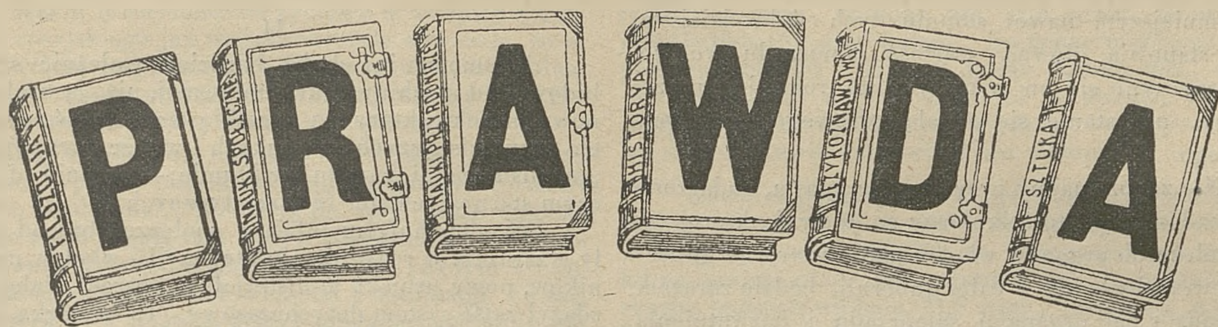
Nr. 46 (1504). Warszawa, 13 listopada 1909 r. **Rok XXIX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Wobec projektów samorządu.

W chwili, kiedy czytelnicy nasi artykuł ten czytać będą, zakończą się już zapewne obrady nad projektem samorządu miejskiego w Królestwie Polskim, odbywające się w Radzie do spraw gospodarki miejscowej, z udziałem wezwanych do narad mieszkańców miast gubernjalnych naszego kraju. Zakończenie to jednak nie stanowi kresu wędrówki samego projektu; odbędzie on jeszcze długą drogę po ministerjach i władzach, zanim znajdzie się na porządku dziennym w Izbie Państwowej. Niejednej zapewne jeszcze ulegnie on zmianie. Od chwili, kiedy ministerjum spraw wewnętrznych wypracowało pierwszy swój projekt samorządu, na początku roku bieżącego, [1]) przerabiano go dwukrotnie i to dość zasadniczo. Ostatni projekt, trzeci z rzędu, uległ znacznym poprawkom na posiedzeniach podkomisji, wysadzonych przez wzmiankowaną wyżej Radę, a obecnie na plenarnych jej posiedzeniach, jak donoszą pisma codzienne, już nowe zjawiły się poprawki. A ponieważ na tym zapewne się nie skończy, byłoby przedwczesnym i bezcelowym omawianie szczegółowe projektu, do którego i tak trzeba będzie powrócić, gdy ostateczną już przybierze formę.

Pomimo to jednak, że nie mamy jeszcze danych, na których podstawie moglibyśmy orzec, jakie w szczegółach warunki życia stworzy samorząd naszym miastom, ogólny charakter projektu uwydatnia się już wyraźnie.

[1]) Porów. *Prawda* Nr. 17.

Ma on wszystkie cechy prawodawstwa rosyjskiego w dziedzinie państwowej z ostatniej doby. Tworzy ono ciągle formy nowe, a broni ich przed nową treścią. I pod tym względem projekty samorządu u nas, dotychczas wypracowane, stanowią doskonałą ilustrację. Są one przeważnie wzorowane na ustawie miejskiej rosyjskiej z 1892 r., naturalnie z licznymi zmianami i przystosowaniami do warunków miejscowych, to znaczy z ograniczeniami—w stosunku do miast rosyjskich. Sam fakt, że wprowadzając po 1905 r. ustawę miejską, rząd sięgnąć mógł po wzory do okresu poprzedniego i to dość odległego, świadczy, jak nowy ustrój państwowy stanowi dla rządu powierzchowny pokost, do niczego go nie obowiązujący.

Nie można zatym żywić nadziei, aby duch, którym tchną dotychczasowe projekty, uległ zmianie w dalszych ich przeobrażeniach. Zmienią się w nich szczegóły, ale on sam pozostanie bez zmiany. I dlatego, nie mówiąc już o postulatach postępowych, jak np. głosowanie powszechne przy wyborach do rad miejskich i t. p., które spotkałyby się z opozycją żywiołów reakcyjnych społeczeństwa polskiego, nawet i ich postulaty w bardzo nieznacznym stopniu zaspokoi przyszły samorząd. Ciąży nad nim bowiem nie tylko duch wadliwych i przestarzałych ustaw rosyjskich z 1892 r., ale i cały szereg względów natury politycznej, obcej celom samorządu. Wypowiedział to bardzo dobitnie p. Stołypin, w mowie na ogólnym zebraniu Rady do spraw gospodarki miejscowej. „Samorząd polski, podległy jedynie rosyjskiej idei państwowej” oraz „zapewnienie Rosjanom udziału w zarządzie miejskim” — oto ideje przewodnie, które spaczyć muszą wszelką organizację samorządu, o ile są rozumiane w sposób taki, jak je rząd rozumie.

Dla nas wypływa z nich zupełne zapoznanie naszych potrzeb kulturalnych i narodowych, szczególniej według ostatniego projektu, który wskazania p. prezesa ministrów doskonale w nim przeprowadził,

a podkomisje Rady do spraw gospodarki miejscowej jeszcze je pogłębiły.

Przyszły samorząd więc — w formie projektowanej — nie będzie w stanie zapewnić społeczeństwu w najmniejszym nawet stopniu tych dobrodziejstw, które stanowią główną wartość samorządu wogóle. Nie przyczyni się on w niczym do rozwoju naszej kultury, nie stanie się szkołą zdrowego życia publicznego.

Nie zapominajmy przytym, że miasta, obdarzone samorządem, będą to tylko oazy na pustyni, której zarząd należy do organów władzy państwowej; że gubernator, wszechwładny w całej gubernji, będzie zarazem miał nadzór nad organami samorządu i bezwątpienia innym jak one będzie ożywiony duchem; że, jeżeli na całym świecie, pomiędzy organami samorządu i organami rządu istnieje pewnego rodzaju emulacja o zakres władzy, to o ileż większą będzie ona u nas, jeśli organom rządu tak wielkie przyznane będą wpływy na sprawy samorządu, jak to widzimy w projektach dotychczasowych.

O wszystkim tym pamiętać należy, tymbardziej, że żywioły wpływowe w chwili obecnej nie pozwalają nam przypuszczać, aby projekt samorządu uległ zmianom na naszą korzyść.

Wobec tego dziwnymi i lekkomyślnymi wydawać się nam muszą entuzjastyczne głosy pewnego pisma, które w uniesieniu woła, „oby ten projekt był ostatnim i oby się ziścił!"

Powinniśmy raczej wszelkimi siłami zwalczać ten projekt i wszystkie inne, które będą do niego podobne, powinniśmy go zwalczać — choćby bez nadziei zwycięstwa, aby nikt nie mógł nam powiedzieć: *volenti non fit injuria.*

Projekt reformy szkolnej w Rosji.

(Dokończenie).

II.

Nie można już chyba bardziej uzależnić szkoły ludowej od machiny biurokratycznej, niż ją uzależnia nowy projekt, który ma wszelkie szanse wejścia w życie przy dzisiejszych warunkach i wobec ugrupowania „przedstawicieli narodu" w Dumie — organie doradczym sterujących sfer biurokratycznych.

W odepchnięciu udziału społeczeństwa od szkoły a zarazem w rozszerzeniu atrybucji i władzy urzędników, nowy projekt ministerjalny poszedł dalej niż zdążył zajść system dotychczasowy. Ta bolączka szkół rosyjskich — władza inspektorów i dyrektorów, nietylko nie jest ograniczona, ale, przeciwnie, otrzymała szersze prawa, większą siłę i samodzielność. Tak np. § 33 głosi, że w razie niewykonania przez utrzymujących szkoły lub nauczycieli wymagań prawa i *rozporządzeń* władzy naukowej, dotyczących szkół początkowych, inspektor ma prawo niezwłocznie zarządzić odpowiednie środki rygoru, w razach zaś nie cierpiących zwłoki ma prawo czasowo zamknąć szkołę, usunąć nauczycieli a nawet wstrzymać wydawanie szkole zapomóg skarbowych. O swoich rozporządzeniach i środkach zarządzonych inspektor zawiadamia radę szkolną, a w razie wstrzymania wypłaty zapomóg komunikuje kuratorowi okręgu za pośrednictwem dyrektora.

Tak więc inspektor jest panem życia i śmierci szkoły ludowej a nauczyciele są jego bezwzględnymi podwładnymi, których może zawieszać w czynnościach, usuwać za wykroczenia, których klasyfikacja zależy całkowicie od jego zapatrywań. Wiadomo, że w takich wypadkach bardzo łatwo o nieporozumienia, że ambicja profesorska na każdym kroku, nawet mimo woli lojalnych nauczycieli, może być podrażniona, a podrażnić ambicję takiego zwierzchnika to jest rzecz straszna, bo wtedy odruch władzy zmiażdży „winnych" bez względu na okoliczności łagodzące. Słowem, szkoła ludowa jest oddana pod nieograniczoną władzę zwierzchniczą urzędnika, który poza przestrzeganiem prawa mocen jest *wydawać rozporządzenia*, to znaczy, że inspektor może być prawodawcą w zakre-

---

9)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

VIII.

W maleńkiej książeczce zapisywałam najważniejsze chwile tego drogiego istnienia, którym żyłam i oddychałam. Notatki te, krótkie uwagi co do niektórych momentów życia mego dziecka, wreszcie wrażenia, które odbierałam, stanowiły moje debiuty pisarskie.

Widzę, w kąpieli, maleńkie ciałko swego syna, piękne doskonałą pięknością, którą zachwycałam się bez próżności, ale z obawą, wyobrażając sobie możliwe deformacje. Zapytywałam siebie, czy kochałabym go również silnie, gdyby miał jakieś ułomności fizyczne, i odpowiadałam sobie, że uczyniłabym mu życie pięknym bez względu na warunki.

Widzę jego niewypowiedziane spojrzenie, spojrzenie jasne jak błękit nieba, i usteczka rozkosznie uśmiechnięte, i główkę pokrytą jedwabistymi, kasztanowatymi włoskami, i rączki zawsze niespokojne, zawsze zajęte, rozkazujące; widzę siebie pochyloną nad kołyską całymi godzinami, często zmęczoną z duszą przepełnioną poważną, prawie mistyczną, radością. Byłam konieczną dla mego syna tak, jak on dla mnie; moja nieustanna opieka czyniła zeń wspaniały okaz szczęśliwego dzieciństwa; prowadziłam go naprzód, ja, ja jedynie i wyłącznie. Należał do mnie zupełnie, bo ja jedna oddawałam mu się zupełnie: ojciec, babka, wszyscy inni rozkoszowali się tylko jego widokiem. Ja byłam jego twórcą.

Mamka odeszła, zanim rok ukończył.

Uczyłam go chodzić, podtrzymywałam go, potym brałam na ręce, niosłam przez pola lub na wybrzeże morskie, długo, zmęczona chwilami, lecz uśmiechnięta radośnie. O czym mówiliśmy od rana do wieczora? On wołał: mama, a ja odpowiadałam mu ze drżeniem. Czasem, trzymając go na kolanach, pisałam listy do przyjaciółek, rachunki fabryczne, lub czytałam, siedząc obok niego na kanapie pośród najróżnorodniejszych przedmiotów. W jego ciemno sza-

sie szkolnictwa ludowego — wydawać rozporządzenia stosownie do nastroju, do warunków chwilowych, do ugrupowania ludzi „niepewnych”, niesympatycznych, niepożądanych...

Ciężkie doświadczenie życiowe w dziejach szkolnictwa rosyjskiego już niejednokrotnie wykazało, co to to jest władza inspektorska i do czego ona jest zdolna. Pomimo to nowy projekt nietylko tej władzy nie krępuje, ale nadaje jej siłę niemal dyktatorską!

Rady szkolne nic nowego nie wnoszą. Będą to te same typowe biurokratyczne instytucje formalistyczne, bezduszne. Wchodzą do nich także inspektorowie szkół i mają tam wpływ niepośledni, niezależnie od swej wogóle potężnej władzy na każdym kroku. Większość członków rad wchodzi z nominacji. Ci zaś, co się stykają z dziatwą, którzy mogą bezpośrednio widzieć i odczuwać wszelkie braki i potrzeby szkoły — nauczyciele, ci są ledwie tolerowani i odgrywać będą podrzędną, bierną rolę w radach szkolnych.

Tak więc nowy projekt nie zbliży szkoły ludowej do życia, nie roznieci światła na olbrzymich obszarach, pokrytych nieprzebitymi jeszcze mrokami. Szkoła ludowa, sama dając niewiele a raczej nic nie dając dziatwie wielotysięcznej, według nowego projektu ma jeszcze wybiegać poza swoje ściany i przez swe kuratorja nadstawiać ucha, czy aby nie odbywa się gdzie oświata pozaszkolna, czy nie uczą dziatwy prywatnie ludzie, nie zasługujący na zaufanie biurokracji.

Takie zadania rosyjskiej szkole ludowej narzuca nowy projekt! I to po tej dotkliwej nauce, po tych bolesnych i na długo niezatartych doświadczeniach, po klęskach wojennych, które nawet wsteczne żywioły rosyjskie w znacznej mierze przypisały ciemności mas a pisma wysoce lojalne dowodziły, że należy obywatelom kraju dać prawo uczenia się i uczenia poza szkołą, tak dalece niedostateczną. Niestety! mętna fala reakcji doszczętnie spłukała nawet takie niewinne *pia desiderata* a nauczanie poza-szkolne, nieopatrzone pieczęcią urzędową, w dalszym ciągu jest uważane nie za godny uznania czyn obywatelski, lecz za przestępstwo, zasługujące na surową karę.

Cóż w takich warunkach da szkoła ludowa, oparta na nowych przepisach?!

Zajrzyjmy na chwilę do statystyki i zestawmy cyfry w sposób porównawczy. Według spisu jednodniowego z r. 1897, w Rosji na każdy tysiąc ludności przypada 211 piśmiennych, podczas gdy w Belgji 998, w Niemczech 980, Francji 979. W Stanach Zjednoczonych od 10-ciu lat i starszych niepiśmiennych jest tylko 10,7 proc., w Rosji zaś 72,3 proc! Najwięcej jest analfabetów śród kobiet. Na tysiąc mężczyzn wypada analfabetów 707, na tysiąc kobiet 869. Tym [illegible] ta część ludności (kobiety), której pierwszym obowiązkiem jest wychowywanie początkowe dzieci, prawie całkowicie jest ciemna.

Również pouczające są cyfry w rubryce *wydatków na oświatę*. W r. 1903 na szkoły elementarne w Rosji wydano 62,002,209 rb. (przy ogólnym wydatku na oświatę około 100 miljonów rb.) Z tej sumy ze skarbu państwa wydano 24,6 proc., ziemstwa wydały 22,7 proc., stowarzyszenia wiejskie 14 proc., miasta 14 proc, z ofiar prywatnych 24,2 proc. Na jedną osobę wydatku oświatowego wypada 44,5 kop. Skarb państwa daje tylko 10,9 kop. na osobę. Z każdej setki swego budżetu na utrzymanie szkół elementarnych skarb wydawał 80 kop. W r. 1905 na wyższe wykształcenie ministerjum oświaty i departament wyznania prawosławnego wydały tylko 20 miljonów, podczas gdy na policję żandarmską wydano 19 miljonów, na więzienia 16 miljonów, na oficjalistów w monopolu 31 mil. W r. 1908 na oświatę początkową preliminowano 21 mil. rb., na policję 59 miljonów, na więzienia 21 mil. Koszt nauki jednego ucznia ministerjum oświaty wynosi 12 rb. 44 kop., z których ziemstwo wydaje 3,99, miasta 2,20, skarb państwa 1,74, z innych źródeł przypada 2,16 kop.

Tę nad wyraz smutną statystykę porównajmy do statystyki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W r. 1904/5 na szkolnictwo wydano tam 750 mil. rb., w tej liczbie skarb państwa dał 292 mil.

W r. 1904 w Rosji, bez Finlandji, było 90,727 szkół początkowych, w tej liczbie szkół ministerjum oświaty 43,772. Jedna szkoła przypada na 207 wiorst kw., podczas gdy we Włoszech jedna na 4 wiorty, w Niemczech i Anglji na 8, w Belgji i Japonji na 13. Uczniów we wszystkich powyżej wymienionych szkołach rosyjskich było 5,515,185 (z tej liczby w szkołach ministerjum oświaty 3,238,981). Ale z tej liczby 508,000 uczyło się w „szkołach gramoty”, z których uczniowie wychodzą nic nie umiejąc.

---

firowych oczach, ocienionych długimi rzęsami, malowała się chwilami przebiegła świadomość wszechpotężnej jego woli.

Teściowa moja przestała szemrać, że nie wypełniam jej magicznych przepisów, chroniących od mnóstwa niebezpieczeństw. Kiedy odwiedzała mnie, bardziej zniszczona w ubraniu żałobnym, twarz jej zapalała się na widok wdzięków wnuka. W miasteczku mówiono, że córka obchodzi się z nią coraz gorzej. Nie skarżyła się, lecz była coraz bardziej zgarbiona, coraz bardziej milcząca.

Dziecko ożywiło nieco stosunki moje z bratem i siostrami. Nauczycielki, która odjechała, znalazszy korzystniejsze miejsce, nikt nie zastąpił. Co dwa miesiące odwiedzaliśmy naszą matkę, która już nie pragnęła wrócić do nas, coraz mniej wzruszając się naszymi serdecznymi słowami. Z szybkością, zastraszającą doktorów, przyjmowała dziecinne wyrażenia i sposób mowy.

Dziewczynki coraz bardziej odczuwały swe osamotnienie; świadomie i otwarcie krytykowały postępowanie ojca. Lecz zwierzały się mało przede mną. Czuły, że nie byłam szczęśliwą: żałując mnie, uważały mnie jednak za istotę mało wrażliwą. Cierpiałam nad tym, lecz nie miałam siły ani przekonać ich, ani zdobyć.

Czasami spotykałam ojca. Odkąd wydzierżawił fabrykę, myślał jedynie o powiększeniu majątku, zapominając zupełnie o dzieciach i ich osamotnieniu Na mego synka patrzał jak na małe zwierzątko. Z męża mego był średnio-zadowolony, mimo, że zamianował go wice-dyrektorem. Życie miejscowe stało się dlań zupełnie obcym; w krytyce jego zbyt wiele było goryczy, bym mogła jak dawniej odczuć jej słuszność; w rozmowie z nim wszakże zdawało mi się zawsze, że jestem przeniesiona w koło szerszych zapatrywań; wracając do swych pokoików, doznawałam wrażenia zapadania w jakąś norę, ciasną, duszną.

Nawet rozmowy z przyjacielem, doktorem, nie podniecały tak wszystkiego, co było silne i indywidualne we mnie. Po rozmowach, które bawiły mię nieraz, byłam zmieszana, często niezadowolona. Nasza wzajemna sympatja polegała prawdopodobnie na głębokiej różnicy naszego wychowania i na głębokiej wspólności naszych upodobań; nie posiadałam jednak zupełnie świadomości samej siebie, a on nie był dostatecznie silnym, by rozwinąć ją w mej duszy.

Jak przed innymi, tak i przed nim nie chciałam się okazać godną politowania.

Tymczasem posłannictwo, które wzięłam na siebie w stosunku do męża, stawało mi się coraz cięższym. Teraz nawet jego egoistyczna czułość zdawała się

Ogółem tedy uczniów w rosyjskich szkołach elementarnych jest około pięciu miljonów. Tymczasem dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 lat) jest około 23 miljonów (według spisu jednodniowego z r. 1897). Uczy się tedy tylko 1/4. Nadto, nie wszystkie dzieci, wstępujące do szkoły, kończą ją. Zupełny kurs szkół elementarnych przechodzi tylko 10 na 100 uczniów.

W stosunku do innych państw Rosja pod tym względem zajmuje ostatnie miejsce. W Stanach Zjednoczonych (r. 1904/5) z każdych 100 mieszkańców uczyło się 21, w Szwajcarji 19, Anglji 18, Niemczech 17, Niderlandach 15, Francji 14, w Rosji 4!

Nauczycieli we wszystkich rosyjskich szkołach początkowych było 199,631, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych liczba ich doszła do 431,808. W Rosji nauczyciel szkoły początkowej pobiera około 240 rb. rocznie (około 20 miesięcznie), podczas gdy w Stanach Zjednoczonych przeciętna pensja roczna wynosi 1,280 rb. nauczyciela i 1,000 nauczycielki.

Według projektu Ligi Oświaty, powszechne wykształcenie Rosji można dać w ciągu sześciu lat, zaczynając od r. 1908 do 1914. Oprócz szkoły wyższej powinny być trzy stopnie szkół, posiadających z sobą łączność. Szkoła 1-go stopnia z kursem 4-letnim powinna dać wykształcenie elementarne; 2-go stopnia również z kursem 4-letnim odpowiada dzisiejszej szkole miejskiej według ustawy z r. 1872, lub niższym klasom gimnazjum. Zadaniem jej jest dać zupełne zakończenie wykształcenia niższego. Szkoła 3-go stopnia odpowiada wyższym klasom gimnazjum.

Bezpośrednim gospodarzem tych szkół powinien być samorząd miejscowy na zasadzie powszechnego i równego głosowania. Do niego także należy stosowanie miejscowego prawa szkolnego. Państwo nie powinno się wtrącać do wewnętrznego życia szkoły; asygnuje ono tylko środki do rozporządzenia samorządu na te cele.

Według obliczeń Ligi Oświaty, w r. 1914 byłoby już około 18 miljonów uczniów. Ażeby znaleźli wszyscy miejsce w uczelniach, trzeba stworzyć 154,088 szkół 1-go stopnia (dziś jest 90 tysięcy), do których będzie mogło uczęszczać 14 1/2 miljona dzieci. Drugiego stopnia 17,300 szkół, trzeciego stopnia 2,114. Wyższych zakładów, nie licząc specjalnych, 41.

Na oświatę powszechną potrzeba 432,763,000 rb. Z tej sumy więcej niż połowa powinna pójść na szkoły pierwszego stopnia, jedna trzecia na szkoły drugiego stopnia, około jednej dziesiątej na szkoły trzeciego stopnia i około 6 proc. na wyższe zakłady naukowe. Z powyższej sumy 316 1/4 mil. rub. powinno dać państwo a 116 1/2 mil. źródła miejscowe.

Taki jest program skutecznej walki z ciemnotą w państwie rosyjskim. Wystąpiła z nim Liga Oświaty, pełna wiary w siłę i zwycięstwo światła. Z pomocą przerzedzonych hufców lewicowych stanęła do współzawodnictwa z bryłą nieruchomą — oświatą policyjno-biurokratyczną, która znajdzie silne oparcie w nowych przepisach i w żywiołach reakcyjnych.

Zenon Pietkiewicz.

Inspektorki fabryczne.[1]

Gospodarka kapitalistyczna w dążeniu swoim do redukowania kosztów wytwórczości przez obniżanie płacy robotniczej i zastępowanie pracy ręcznej maszynową — zaprzęgła do jarzma fabrycznego kobiety i dzieci. W fakcie tym tkwi źródło nieustannego wzrostu liczby robotnic fabrycznych we wszystkich krajach i rozwiniętej produkcji przemysłowej.

Statystyka, jaką udało mi się opracować na podstawie udzielonych mi uprzejmie aktów inspektora fabrycznego okręgu Warszawskiego, stwierdza rozmiary wzrostu tego u nas. Wymowną ich ilustracją jest następujące zestawienie porównawcze:

W r. 1901 w ogólnej liczbie robotników fabrycznych w Królestwie Polskim 239,896
było mężczyzn i chłopców 169,994
„ kobiet i dziewcząt 68,902

W r. 1908 w ogólnej liczbie robotników fabrycznych w Królestwie Polskim 249,839
było mężczyzn i chłopców 164,898
„ kobiet i dziewcząt 84,941

Tym sposobem w ciągu 8-iu lat liczba robotnic

[1] Odczyt R. Centnerszwerowej w Stow. Równ. Kobiet Polskich, wygłoszony d. 3 b. m. „O inspektorkach fabrycznych“.

---

zmniejszać. Nowe podejrzenia wzbudziła we mnie jego żarliwa, i niesłuszna obrona pewnej zuchwałej robotnicy, a jednocześnie zazdrość jego objawiała się w sposób coraz brutalniejszy.

Pewnego dnia, nie pamiętam już z powodu jakiej błahej sprzeczki, wpadł w wściekłość, rzucił się na mą nową suknię, i poszarpał ją... Zdawało mi się, że rzuci się i na mnie.

Opanował się szybko i zaczął przepraszać. Chciałam zapomnieć, nie nadawać znaczenia temu zdarzeniu.

Nieraz przyglądałam mu się uważnie: zawsze pewien siebie, w duszy zadowolony ze swej sytuacji, słaby, bojaźliwy wobec tłumu, pozbawiony wszelkiej intuicji, bezwzględny w pieszczotach jak i w wyrzutach, był niepotrzebny, obcy memu życiu.

Nie spostrzegał mego badania. Przenosiłam wzrok na syna, zapominając natychmiast o okropności tej mimowolnej analizy, rozgrzewając się i uspokajając pod wpływem uśmiechu mego małego.

Z nadejściem zimy, znowu dwa lub trzy razy tygodniowo odwiedzaliśmy naszego krewnego. Bywało tam stale, prócz doktora, kilku kupców żonatych, sekretarz magistratu, profesor z kilkoma córkami; od czasu do czasu bywał również brat mój z przyjacielem swym, studentem. Nieraz w salonie znajdowało się dwadzieścia osób, słuchających neapolitańskich piosenek, granych przez sekretarza w przerwach pomiędzy plotką, dysputą, lub kulawym rozumowaniem.

Moja bratowa przychodziła stale. Spostrzegłam w niej ze zdumieniem pierwsze próby elegancji i kokieterji. Nie ukrywała zazdrości o inne dziewczęta młodsze i inteligientniejsze.

Lecz nikt na nią nie zwracał uwagi. Jedynie doktór, który kilka miesięcy temu leczył ją na upartą newralgję, rzucał jej od czasu do czasu jakiś sarkastyczny żart, lub ironiczny uśmiech; ona wówczas opuszczała głowę dziwnie zawstydzona i nie odpowiadała.

Doktór okazywał swe zadowolenie z powodu mego udziału w tych zebraniach, na których jednak tyle rzeczy mnie drażniło. Byłam tak pozbawioną wszelkich rozrywek, że udawałam się na te zebrania dość chętnie. Czułam się teraz otoczoną szacunkiem, który schlebiał mi, bo pochodził od ludzi, traktujących kobiety pogardliwie.

Z wyglądem myślącego i uprzejmego dziecka, tak różna od typu kobiet miejscowych, powściągałam słowa tych ludzi, budząc w nich lepsze myśli i uczucia.

Pewnego wieczoru, gdy sekretarz grał, zauważyłam nagle uparcie wpatrzone we mnie oczy jednego z gości, siedzącego na wprost mnie. Był „cudzoziemcem“, jak nazywano w miasteczku każdego, kto się w nim nie urodził. Mówił, że mieszkał w ciągu ostat-

wzrosła o 16,039, gdy równocześnie liczba robotników zmalała o 5,096.

Głównym terenem działalności robotnic jest przemysł włóknisty. W gub. Warszawskiej w r. 1907 liczba robotnic w tym dziale produkcji znacznie przewyższała liczbę robotników, mianowicie: kobiet i dziewcząt pracowało 9.958, zaś mężczyzn i chłopców tylko 7,297.

Nadto uwzględnić należy, że poza robotnikami fabrycznymi, więc zaregiestrowanymi przez inspekcję, stoją jeszcze całe szeregi biorących od fabrykanta surowy materjał i przerabiających go w domu. Na tę kategorję robotników składają się przeważnie kobiety, którym taki system zarobkowania umożliwia jednoczesny dozór nad dziećmi i gospodarstwem. Wszystkie te, w domu pracujące: krawaciarki, rękawiczniczki, gilziarki, guzikarki, bieliźniarki, hafciarki i t. p. znakomicie powiększają liczbę zatrudnionych w naszym przemyśle kobiet.

Fakt wzrastającego wciąż napływu kobiet i dziewcząt do fabryk stwarza całą grozę kwestji robotnic. Tragizm jej potęgują dwa czynniki: mniejsza— w porównaniu z męskim, odporność organizmu kobiecego, przy potrójnym — w porównaniu z obarczającym mężczyznę — ciężarze obowiązków, jakie dźwiga na sobie robotnica-gospodyni i matka.

Dwa ostatnie obowiązki najzupełniej pochłonąć mogłyby cały jej czas, niestety jednak, w przeważnej i wciąż wzrastającej liczbie wypadków praca zarobkowa jest dla niej gorzką lecz nieodzowną koniecznością.

Fakt ten branym być musi za punkt wyjścia do wszelkich reform społecznych, dotyczących robotnic fabrycznych. Podstawową reformą taką jest prawna ochrona pracy kobiet i dzieci w przemyśle.

Ulżenie robotnicy i pracującemu w fabryce dziecku, sanacja warunków jej pracy, umożliwienie jej zajęcia się dziećmi i gospodarstwem, przy jednoczesnym niepozbawieniu jej możności pracy zarobkowej, — oto szereg zadań, jakie stawia sobie w stosunku do robotnicy prawodawstwo ochronne. Wychodząc z założenia, że interes ogólno-państwowy nakazuje ochronę istot słabych przed wyzyskiem ich sił, otacza ono opieką swoją przedewszystkim dziecko, potym kobietę i młodzież, a w końcu dopiero dorosłego mężczyznę.

Przepisy ochronne, dotyczące fabrycznej pracy dzieci, mają na celu: nietamowanie ich rozwoju przez nadmiar lub nieodpowiedniość pracy, a nadto: usunięcie przeszkód do nabywania przez nie wykształcenia elementarnego.

U podstawy ochrony pracy fabrycznej kobiet leży konieczność zabezpieczenia fizycznych i moralnych sił matek przyszłych pokoleń, a więc istot, od których bezpośrednio zależy cielesny i duchowy rozwój narodu.

Wszelkie zakazy i przepisy pozostają wszakże martwą literą, o ile nie istnieją specjalne organa, umiejące tchnąć w nie ożywczego ducha. W dziedzinie ustawodawstwa fabrycznego jest organem takim inspekcja, zwana inspekcją pracy, inspekcją przemysłową lub — jak u nas — inspekcją fabryczną.

Kolebką organizacji inspekcji jest Anglja, która powołała instytucję tę do życia w r. 1833. Za nią poszły wszystkie inne kraje. W Rosji powstała ona w r. 1880-ym za inicjatywą Bungego, profesora ekonomji politycznej w Kijowie, późniejszego ministra finansów.

Kompetencja inspekcji obejmuje: p'eczę nad wypełnianiem przepisów prawodawstwa ochronnego, normowanie wzajemnych stosunków fakrykanta i robotnika i wreszcie, najważniejszą bodaj, pracę twórczą w kierunku oddziaływania na dalszy rozwój prawodawstwa przemysłowego.

Ta, zakreślona na szeroką skalę, rola inspekcji uczyniła ją nader ważnym kółkiem machiny administracyjnej. Z tego też względu, świadome doniosłości jej zadań prawodawstwa przemysłowe Zachodu dążą do ciągłego doskonalenia i rozszerzania ram tej instytucji. Nadewszystko zaś usilują przystosować ją do realnego układu stosunków ekonomiczno-społecznych.

Wyrazem dążeń tych jest między innymi pociąganie do pracy inspekcyjnej sił kobiecych, niezbędnych w obec stałego wzrostu pracy kobiet i dzieci w fabrykach. Mianowanie *inspektorek fabrycznych, asystentek*, czy *osób zaufanych* (*Vertrauenspersonen*) ma za podstawę słuszne przeświadczenie sfer miarodajnych,iż tożsamość płci, a nadewszystko wrodzony kobiecie instynkt macierzyński i wychowawczy umoż-

---

nich trzech lat zagranicą, tu i owdzie, w pogoni za wrażeniami. Znał kilka języków, i z pewnością po doktorze był najinteligientniejszym i najbardziej wykształconym z pośród wszystkich, których tu spotykałam. Żył z renty z żoną i prześlicznym synkiem w wieku mego małego.

Zaledwie od kilku tygodni zawiązały się stosunki między naszymi domami. Żona zdawała się być dwulicową, z sarkastycznym wyrazem na bladej suchotniczej twarzy.

Natomiast on, trzydziestoletni, średniego wzrostu, atletycznej budowy, blondyn, o spokojnym, metalicznym głosie, elegancki w ruchach i nieprzenikniony w spojrzeniu, nie interesował mnie wcale. Nie miałam o nim żadnego określonego zdania, tak jak i reszta jego znajomych, dopiero bowiem od niedawna sprowadził się do miasteczka, którego powietrze miało doskonale wpływać na organizm żony.

Zadrżałam pod jego spojrzeniem.

Czego chciał ten człowiek? Zdawało mi się, że uśmiecha się tajemniczo, zadowolony być może, że spojrzenie jego zwróciło mą uwagę, i czułam się jakby spoliczkowaną tym uśmiechem. Lecz rodzaj hipnotyzmu zmusił mnie do szukania znowu jego źrenic; nie uśmiechały się już; były ciemne, rozkazujące, gorące.

Tej nocy położyłam się do łóżka wzburzona, jakby jakiś niespodziewany nieprzyjaciel wypowiedział mi wojnę z niewiadomego powodu.

Po raz pierwszy od chwili mego zamążpójścia, mężczyzna ośmielał się patrzeć na mnie w ten sposób, jakby zapominając o mej opinji dumnej i nieprzystępnej. Niespodzianka równą była oburzeniu.

Przez szereg wieczorów prześladowały mnie te oczy jasnoniebieskie, nieubłagane, lecz zwolna traciły one wyraz rozkazujący, który mnie tak przeraził, nabierały natomiast wyrazu wielkiej słodyczy, prawie ekstazy, marzenia. Mówił mało zazwyczaj; gdy mógł oddalał się od towarzystwa, i z kąta, w którym stawał, patrzał na mnie uporczywie, widziany jedynie przeze mnie. W chwili pożegnania zatrzymywał mą dłoń w swojej o chwilę dłużej, niżby należało.

Wchłodzie nocy zimowej, marząc, przebywałam z mężem drogę dzielącą nas od domu. Zastawałam tam dziecko śpiące i pilnującą je kobietę zmęczoną, zaspaną, oddalającą się natychmiast na spoczynek.

Rano podnosiłam się z głową ociężałą. Z okien jadalnego pokoju widziałam często na dole, na ulicy, przechadzającą się zwolna postać, która nie kłaniała mi się, lecz przypatrywała się uparcie. Sekunda... i odchodziłam od okna, rozpoczynając zabawę z dzieckiem. Wieczorem, przed wyjściem zatrzymywałam się przed lustrem, czego przedtym nigdy nie czyniłam.

D. C. N.

liwi jej trafniejsze ocenienie i subtelniejsze odczucie potrzeb kobiety i dziecka, ułatwi do nich przystęp.

W obec stwierdzonych już praktycznie wyników działalności inspektorek na Zachodzie zbyteczną jest niemal teoretyczna argumentacja na rzecz wprowadzenia ich do ustawodawstw przemysłowych tych państw, które organizacji tej jeszcze nie posiadają. W każdym razie sprowadza się ona do argumentów, które tak skutecznie uzasadniły niezbędność kobiet-lekarek. Potrzeby robotnicy, specjalnie robotnic-dziewcząt w okresie rozwojowym, robotnicy ciężarnej i karmiącej nierównie lepiej zrozumiane być mogą i odczute przez kobietę, aniżeli przez mężczyznę.

Praktyka stwierdza—jak to już zaznaczyliśmy — słuszność powyższych dowodzeń apriorycznych.

W przewertowanych stosach dorocznych sprawozdań z działalności inspektorek niemieckich, więc: heskich, badeńskich, wirtemberskich, saskich, anhalckich, pruskich oraz miast Hamburga i Altony, nadto francuskich, angielskich — nie znalazłam ani jednej ujemnej oceny wyników ich pracy w raportach, o ile stanowisko ich było istotnie samodzielne. Wszystkie uwagi redaktorów tych sprawozdań, inspektorów okręgowych, zawierają wyłącznie słowa uznania dla nich i stwierdzają jednomyślnie zasługi ich dla celu zamierzonego: rozciągania pieczy nad stosowaniem praw ochronnych, dotyczących pracy fabrycznej kobiet i dzieci.

(d. n.). *R. Centnerszwerowa.*

NA DOBIE.

Obchód jubileuszowy Słowackiego.

Lwów. Październik.

Lwów zwykł się szczycić tym, że on pierwszy z pośród miast polskich przerwał ciszę, unoszącą się nad grobem Słowackiego.

...„Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę,
Imienia nie zostawię po ciele spalonem
Tylko echo — i miejsce jakie wielkie, próżne.
A dzieje będą memu imieniowi dłużne
Pochwalę — a zapłacą tylko zapomnieniem"

...mówił poeta — i prawdą były jego słowa — przez długie lata.

Studja krytyczne, ułamkowe wydania dzieł, z których znaczna część ukazała się rzeczywiście we Lwowie, były tylko pojedyńczymi głazami, rzucanymi w próżnię obojętności i zapomnienia.

To też obchodzona w roku bieżącym stuletnia rocznica nie jest jeszcze wielkim misterjum narodowym, a tylko zakładaniem kamienia węgielnego pod świątynię kultu Wieszcza i jego Słowa.

Lwów i tym razem najżywiej drgnął na dźwięk imienia Słowackiego, najsilniej odczuł żywiołową potrzebę zbliżenia się do tej najczystszej krynicy narodowej Prawdy i Siły.

Ale — zbiorowa dusza tutejszego społeczeństwa tak zaskorupiała w przyzwyczajeniu do pustych obchodów pamiątkowych, czy pochwalnych, że potrzebie swej nie zdołała dać innego wyrazu nad szablon uroczystości z pochodem efektownie ustawionym, z sokolstwem, kontuszami, urzędowymi reprezentacjami i szeregiem przygotowanych z góry przemówień od różnych grup społecznych, mających tworzyć pełny i zgodny chór.

Taki sam szereg uformuje się na uczczenie rocznicy Grunwaldzkiej, takiż odprowadzać będzie zwłoki zasłużonego burmistrza, czy namiestnika...

Zewnętrznie taki, — bo jednak mimo oficjalność pozorną pochód ten miał pewne swoiste cechy. Oto idą niezwykle liczne rzesze młodzieży szkolnej, a na twarzach ich niema owej reprezentacyjnej nudy; — oczy błyszczą, piersi drgają jakimś niewypowiedzianym wzruszeniem, jakby wiatr jesienny niósł im słowa:

„Dla was życie, kraina wolna, dla was trony!
Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu,
Lecz dajcie mi się w ręce!".

Dalej, — może politycznie demonstracyjne, ale przecież szczerym impulsem podyktowane wystąpienie proletarjatu, który zwartym tłumem, skupionym około swego sztandaru, zamykał pochód. Łączność swą w tym razie „z ludem starym, którego wskrzesić cudem jest" — usprawiedliwiał mówca tej grupy wielką miłością dla poety — patrona walki o jutro.

Ludu wiejskiego nie było, prócz sprowadzonej przez jedną instytucję oświatową garstki, odpowiednio ustrojonej. Nie dziwno, — toż

„Jeszcze nie czas, jeszcze przed nim stoją
Te sny, które go jako harfę stroją".

Nieprędko

...„ta pierś, co myślą dopiero zadrgnała,
Oblecze puklerz Anhella Michała
Gdy na koń czynu i cudu usiędzie —
Na barkach skrzydła rozepnie łabędzie
Umalowane tęczami."

Pochód, minąwszy miasto, zatrzymał się nad miejscem, gdzie stanąć ma pomnik Słowackiego. Będzie to trwały ślad jubileuszowego obchodu, a może zarazem będzie to słup graniczny przy punkcie zwrotnym w stosunku narodu do swego Króla Ducha?

Więcej niż obcowanie ze spiżową jego postacią pozwoli nam zbliżyć się do Słowackiego lwowskie, pierwsze pełne wydanie dzieł, oraz kilka rzeczywiście wartościowych wydawnictw, wyłowionych z obfitości różnorodnych studjów, które bieżący rok przyniósł naszej literaturze.

Sam zjazd literacki, odbyty we Lwowie w dniach jubileuszowych, nie dał bogatego plonu, zadziwiał raczej martwotą i jałowością podejmowanych na nim rozpraw.

„Bo kto nie jest serca bratem,
Ten nie pozna ze słów duszy".

Po chwilach, od których oczekujemy niezwykłej podniosłości, a które stają się zazwyczaj tylko usiłowaniem pokrycia codziennej szarzyzny życia łataną, odświętną purpurą — zostaje gorycz,—„bo chociaż serca skrzą, — lecz nic się nie odmienia — i nic w nas nie wybucha", a słowa, którymi poeta przed pół wiekiem smagał współczesnych, nie utraciły dotąd nic ze swej aktualności —

„Na świecie będąc, wężami popędzę
Tę smutną ducha leniwą naturę,
Która opiera się idącym w górę
I wieczny opór z dawnej formy stawi".

Mimo oficjalne dowody uznania, nawet mimo coraz liczniejsze głosy tęsknoty idące z nizin, w powietrzu dźwięczą jeszcze wciąż słowa poety:

„O gwiazdy zimne, o świata szatany,
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali —
Już prawie jestem człowiek obłąkany.
Ciągle powtarzam, że kraj się już pali
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
A to się pali — tylko serce moje.

I. K.

Prowokacja niemiecka w Galicji.

Opinja publiczna w Galicji została świeżo zaalarmowana faktem zarówno niespodziewanym jak jątrzącym. Oto Niemcy galicyjscy, którzy—jak wiemy — stanowią niespełna $3^{1}/_{2}$ proc. ludności kraju, wysłali deputację do namiestnika i do marszałka sejmu, przedkładając im żądanie osobnej reprezentacji w Sejmie lwowskim oraz niemieckiego seminarjum nauczycielskiego i niemieckich szkół w Galicji.

Wystąpili z takimi postulatami w chwili, gdy sejmy niemieckich krajów Austrji uzyskały sankcję cesarską dla swych ustaw językowych, nietylko wykluczających języki nie - niemieckie ze swych obrad i z praktyki władz autonomicznych, lecz faktycznie usuwających je całkowicie ze szkolnictwa—co skazuje czeskie i polskie dzieci rodzin zamieszkałych w Wiedniu na przymusową giermanizację. Jest to istotnie zdumiewające zuchwalstwo, które zakrawa na prowokację.

Słusznie też zwrócił im uwagę hr. Badeni na bardzo niefortunnie obrany moment i odebrał im nadzieję, by sejm zechciał takie żądania uwzględnić. Pocieszył ich za to d-r Bobrzyński. Namiestnik ośmielił się obiecać im swe poparcie, czym wywołał łatwo zrozumiałe oburzenie prasy demokratycznej.

Naturalnie jest to wpływ agitacji zewnętrznej a źródła jego szukaćby trzeba w Ostmarkenvereinie. Gdyby jednak polscy politycy w Austrji nie byli swym hyperlojalizmem austryjackim rozzuchwalili Niemców, fakt ten nie byłby mógł się zdarzyć.

Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

dnia 9 listopada.

Przedmiotem dyskusji był referat p. Łypacewicza, który zdawał sprawę z książki prof. Milewskiego p. t. „Zagadnienia narodowej polityki".

Referent zaznaczył na wstępie, że książka zasługuje na dokładne zaznajomienie się z jej treścią, jako pierwsza u nas próba stworzenia pewnej, naukowo uzasadnionej syntezy zagadnień polityki narodowej. Nie można się dziwić, że właśnie obóz konserwatywny przed innymi zdobył się na taką syntezę. Przełom, jaki obecnie społeczeństwo nasze wszystkich trzech zaborów przeżywa, a który prof. Milewski bierze za punkt wyjścia swych wywodów, najwięcej daje się we znaki konserwatystom, godząc w same podstawy ich dotychczasowej politycznej przewagi i działalności. Wyświetlenie nowego położenia jest więc dla nich koniecznym warunkiem przystosowania do niego swych metod i środków działania.

Parcelacja, rozdrabniając własność rolną, redukuje liczbę wielkich właścicieli ziemskich, stanowiących klasę politycznie uprzywilejowaną; rozrastają się miasta, rozwój gospodarczy postępuje szybko, wzrastają klasy miejskie, w szczególności klasa robotnicza. Emigracja, zarówno sezonowa jak stała, wpływa ujemnie zdaniem prof. M. na stosunki wiejskie. Do doniosłych zmian politycznych zalicza prof. M. powstanie Dumy w Rosji, zaprowadzenie powszechnego głosowania w Austrji, wybujanie nacjonalistycznych prądów zarówno w Rosji jak w Prusach. Naturalnie—z punktu widzenia autora powszechne głosowanie jest nie mniejszą klęską, niż nacjonalizm. Dowodzi on, że „bogobojne życie wieśniaka, nie czytającego gazet i nie bywającego na wiecach, posiada wielkie znaczenie polityczne". Zdanie to jest bardzo zrozumiałe z punktu widzenia konserwatysty, lecz trudno się na nie zgodzić, zarówno jak i na ubolewanie nad tym, że u nas „za wiele się myśli o szkołach a za mało o drogach i szpitalach".

Dzieło prof. Milewskiego dzieli się na część teoretyczną i praktyczną. W pierwszej zaznacza, że nasze położenie polityczne wymaga nietylko praktycznego, lecz i teoretycznego roztrząsania pewnych kwestji i zagadnień, które dla polityków innych narodów nie istnieją. Do nich należy dokładne rozróżnienie pojęcia *naród* od pojęcia *państwo* i stworzenie naukowej teorji o celowej politycznej działalności społeczeństwa, pozbawionego państwowości własnej.

Czynnikami politycznej działalności społeczeństwa są stronnictwa i organizacje nawet czysto ekonomiczne jak trusty, związki zawodowe i t. p. Następuje tu objaw znany w przyrodzie pod nazwą zastępstwa funkcjonalnego, w braku danego organu państwowego organ społeczny wykonywa jego funkcje.

Demokratyzacja ustroju wymaga popularyzacji polityki teoretycznej w szerszych kołach. Stąd niezbędna jest szkoła nauk społeczno - politycznych. (Szkoła taka powstaje w tym roku w Krakowie z inicjatywy konserwatystów krakowskich, a w szczególności prof. Milewskiego. *P. R.*).

Część praktyczna zaczyna się od wyliczenia dodatnich i ujemnych objawów w obecnym życiu publicznym. Do pierwszych należy wzrost liczebny ludności, wzrost świadomości narodowej, rozwój przemysłu, sztuki i nauki.

Do drugich — powszechne głosowanie, rozstrój umysłowy i moralny, wpływ obcych idei, obcych sił, dezorganizacja Kościoła, powstanie sekty marjawitów, emigracja, wynarodowienie ziemi i przedsiębiorstw, granice celne, rozbijające jedność ekonomiczną narodu, brak kapitalizacji—stąd ubóstwo zasobów społecznych.

Dalej jeszcze do klęsk zalicza prof. Milewski upadek Francji (!), jej ateizm, pozbawiający nas nadziei pomocy z jej strony. Są to — jak widzimy — z małymi wyjątkami konserwatywne biadania, z którymi trudno się solidaryzować. Ciekawym natomiast i dość niespodzianym jest ubolewanie prof. Milewskiego nad złym wpływem realizmu politycznego, który „obniżając zamiary — obniżył i siły narodu".

„Hyperrealizm jest realnie szkodliwy" — mówi prof. Milewski, który z naciskiem podnosi znaczenie ideału politycznego jako niezbędnego czynnika w życiu publicznym. Wskazywanie ideału nie może jednak być treścią działalności politycznej. Obok *ideału*, w związku z nim, ale też w związku z potrzebami społeczeństwa winny istnieć określone *cele*, stanowiące treść programów i wykreślające kierunek działalności oraz konkretne *zadania* polityczne — przedmiot zabiegów na dziś.

Celem naszym winno być utrzymanie bytu narodowego, wzmożenie jego wytwórczości ekonomicznej i jego fizycznego zdrowia. Dla celów tych pożądaną jest — zdaniem prof. Milewskiego — zmiana uwarstwienia społecznego, powstanie silnych klas średnich, co — jak wiemy — jest stałym dążeniem wszystkich stronnictw konserwatywnych. Również typowym jest wyjaśnienie prof. Milewskiego, że podniesienie oświaty ogólnej winno mieć głównie na względzie etyczny poziom a nie intelektualny; oświata zaś ma być oparta na religji, prawie i historji. Metodą działania, zalecaną przez autora, jest jawność i legalność. Z pomiędzy środków działania niektóre są przeceniane, np. działalność parlamentarna. Zdanie to często powtarzają konserwatyści, którzy mimo to zazdrośnie zastrzegają dla siebie wyłączność tego *przecenianego* środka i nie chcą się nim dzielić z innymi klasami, natomiast pozostawiają im w ręku środki, ich zdaniem rzekomo ważniejsze np. prasę, wydawnictwa, życie rodzinne i t. p.

W dyskusji, która się na temat powyższego referatu wywiązała, p. Życki podkreślił potrzebę stworzenia u nas szkoły polityczno-społecznej i wzmocnienia poczucia łączności różnych dzielnic. P. Lange zauważył, że w ocenie prac konserwatystów należy być

ostrożnym. Konserwatyści często rozbrajają nas swym rozsądkiem, lecz on im łatwo przychodzi, bo stoją na gruncie tego co jest. Zagadnienie polityki narodowej obraca się zawsze kolo zasadniczego pytania: czy polityka ta ma być idejowa czy *realna*, czy zależna, oglądająca się na państwo, czy niezależna — opierająca się na własnych siłach społeczeństwa.

Pan Turski zamykając zebranie wyraził życzenie, aby w myśl tego, co powiedziano w referacie i dyskusji, dążyć do blizkiego zaznajomienia się z warunkami życia społecznego i politycznego innych dzielnic Polski, włączając w to i emigrację, która słusznie czwartą dzielnicą nazywaną bywa.

W Nr. 515-ym *Kurjera Lwowskiego* czytamy sprawozdanie ze zgromadzenia, zwołanego przez narodową demokrację celem protestowania przeciw postępowaniu wiceprezydenta dr. Aschkenazego. Wbrew zamiarom organizatorów zgromadzenie zakończyło się zupełnym tryumfem oskarżonego. Artykuł ten, jako najbardziej charakteryzujący cały przebieg sprawy, podajemy poniżej w całości.

Spaliło na panewce.

Organizacja „narodowa" VI. okręgu Lwowa wydała bezimienną odezwę, w której powiedziała, że wicepr. dr. Aschkenaze „przyjmując honorowe przewodnictwo w robocie sjonistów, sprzeniewierzył się obowiązkom narodowym, poniżył mandat wiceprezydenta m. Lwowa i ciężko uchybił powadze polskiego mieszczaństwa stolicy." Ta sama Organizacja zwołała w ubiegłą sobotę zgromadzenie obywateli 6 okręgu do sali „Skały", aby skwalifikować to postępowanie dr. Aschkenazego. Zgromadzenie to było bardzo liczne, przebieg obrad poważny. Zagaił je prezes organizacji p. Paszkudzki, który sparafrazował rozrzuconą w tej sprawie odezwę organizacji.

Pierwszy zabrał głos radny miasta p. Getritz, który zastrzegł się, jakoby mieszczaństwo, o którym mówi odezwa, a pod którym rozumie się w ściślejszym znaczeniu „Kolo mieszczan" t. zw. Strzelnicy, głosowało na dr. Aschkenazego przy wyborze trzeciego wiceprezydenta miasta.

Następnie przemówił radny m. dr. Przygodzki. Mówca podał historję powołania dr. Aschkenazego na trzeciego wiceprezydenta miasta. Wykazał, że było to wynikiem porozumienia sie „Klubu centrum" i „Reformy gospodarki miejskiej", aby swych reprezentantów wprowadzili do prezydjum miasta. Dalej stwierdził, że dr. Aschkenaze był przed laty jednym z założycieli Towarzystwa asymilacyjnego „Przymierze braci" („Agudas Achim"), że dzięki dr. Aschkenazemu i innym żydom polskim w templach żydowskich poczęto obchodzić wielkie rocznice narodowe polskie i po polsku wygłaszać okolicznościowe przemówienia, że dr. Aschkenaze jeździł do Stryja podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, aby nie dopuścić do sojuszu sjonistów z ukraińcami i jednał żydostwo dla kandydatury p. Biesiadeckiego w Bóbrce. Zwracał uwagę, że przy otwarciu domu żydowskiego skarcił z miejsca dr. Aschkenaze sjonistę, posła Standa, gdy ten rzekł, że „nie czas jeszcze, aby żydzi byli dobrymi obywatelami kraju." Mówca stwierdził, że wydawanie takich odezw w chwili, gdy polskie stronnictwa się zwalczają na zabój, gdy ciężka walka z Rusinami wre na całej linji, nie ułatwia i nie wzmacnia naszej pozycji, lecz może pchnąć właśnie ciemne masy żydostwa w objęcia sjonistów.

Z kolei przemówił dr. Weinfeld, należący do obozu narodowo-demokr. Mówca stwierdził, że taka „naganka" na dr. Aschkenazego utrudnia pracę asymilacyjną i jest w najwyższym stopniu szkodliwa, że nie godziło się ferować takiego wyroku, jaki nieopatrznie wydała w odezwie „narodowa" organizacja 6 okręgu.

Następnie dr. Loewenstein przedstawił, jak przed 40 laty założono Towarzystwo Rygorozantów żydów. Powołała je do życia potrzeba, bo nędza wśród żydów była wielką i koniecznie trzeba było im pomóc. Dziś nie ulega wątpliwości, że prezes i zarząd Towarzystwa tego jest w ręku sjonistów. Mówca solidaryzuje się z krokiem dr. Aschkenazego. Solidaryzują się z dr. Aschkenazem także wszyscy posłowie sejmowi żydzi, którzy list napisali w tej sprawie do dr. Aschkenazego. Tego ostatniego mówca zna od dzieciństwa. Jest on uosobieniem kierunku asymilacyjnego. Całe życie publiczne i rodzinne dr. Aschkenazego tego dowodem. Wskazuje ono, że dr. Aschkenaze jest raczej szowinistą polskim. Praca asymilacyjna jest trudna, bo po obu stronach są winy. Wobec złego traktowania żydów jest psychologicznie umotywowanym, że praca wspólna jest utrudniona. Odezwy i naganki, szerzenie nienawiści nie przyczyniają się do zwycięstwa idei wspólnego działania. Trzeba spokoju i usilnej pracy obopólnej. Trzeba czynów, a sjonizm zniknie.

Zabierali jeszcze głos liczni mówcy, którzy stwierdzili, że treść odezwy i inwektywy, rzucane na d-ra Aschkenazego, jakoby był sjonistą, jakoby sprzeniewierzył się interesom narodowym polskim, są krzywdą, wyrządzoną d-rowi Aschkenazemu, i że są to kamienie, rzucane pod nogi tym, którzy pracują w imię idei zasymilowania żydów z Polakami.

Uchwalono w końcu popierać sprawę budowy drugiego domu akademickiego, gdzie mają znaleźć schronienie akademicy chrześcijanie i żydzi razem. Zebrano na ten cel nawet składkę.

Z powyższego sprawozdania wynika, że zebranie, które miało na celu zohydzenie wicepr. Aschkenazego, przemieniło się w coś wręcz przeciwnego, że dano mu zadośćuczynienie za nagankę, urządzoną z obozu narodowo-demokratycznego. Spaliło więc na panewce!

BADANIA NAUKOWE.

Na początku ery naszej.

(Dokończenie).

V. W miarę rozpowszechniania się wiary w Jehowę i jego Syna wśród Greków i Rzymian, dwa te narody, stojące na czele owczesnego świata dziejowego, kształcenie innych, wchodzących dopiero w ten świat, rozpoczynali od wykładu podań semickich i z nich wysnutych i przez nie udowodnionych *symbolów* wiary.

Lecz te wykłady nie miały wcale na celu zaznajamiania młodzieńczych ludów z czymś dla nich nieznanym jeszcze, jednakże dla ogólnego ich wykształcenia, a nawet dla początkowego kształcenia, według mniemania wytrawnych pedagogów, jakimi w stosunku do nich stawały się dwa starożytne, nieodzownym. Podania semickie, a zwłaszcza hebrajskie, uzupełniane resztkami piśmiennictwa, powinny były, czego pożądali ci pedagodzy, a dobrowolni tych podań krzewiciele i opowiadacze, przeistoczyć zasadniczo ludy młodociane w umysłowym ich życiu, przerobić w społecznym i w praktycznym. Żeby atoli aż tego dosięgnąć celu, należało wydrzeć przedewszystkim z młodocianej pamięci podania własne tych ludów i je zastąpić nowymi, bez względu na to, że te nowe są im zupełnie obce i nic wspólnego z ich przeszłością, ani też z chwilą bieżącą, nie mają wcale.

Pod parowiekowym w tym wyłącznie kierunku działaniem Greków i Rzymian, podtrzymywanym wszelkimi środkami, których tylko może dostarczyć nadużywanie słowa, a z czasem i przemoc czynu, jak

poprzednio przed dwoma i trzema wiekami Iberowie i Gallowie, tak następnie plemiona giermańskie i słowiańskie wyrzekały się swej własnej przeszłości, dotychczasowych swych wierzeń, pojęć i przekonań, słowem wszystkiego, czym dotąd kształcił się ich umysł, żyła wyobraźnia, szlachetniały uczucia. Wyrzekając się, musiały jak najprędzej, pod ciągle zwiększanym naciskiem, zapominać o swojej przeszłości, dla tym łatwiejszego sięgania początku wszechrzeczy, przez Żydów Europie objawionego i ulegać przekonywaniu, chociażby pozornie, że ich rzeczywiste życie, celowe i normalne, rozpoczyna się dopiero od chwili, w której się dowiadują o Adamie, Noem i Abrahamie, Mojżeszu i Jezusie, a poddają się pokornie wymaganym przy udzielaniu tych wiadomości, niezrozumiałym dla siebie obrzędom różnym.

W umyśle tych ludów powstawało dziwne zamieszanie. Ogólne wrażenie, do którego dochodziły, było, że odtąd życie ma być przyniesione w ofierze śmierci. Istnienie pozagrobowe, niczym co do swej istoty nieudowodnione, nigdy co do formy nieujęte, zapanowywało nad świadomym na ziemi. Tajemniczość chłonęła rzeczywistość doświadczaną. Nieznana, niepojęta, nie dająca się nawet wyobrazić przyszłość pośmiertna zacierała byt odczuwany. Życie, jako tylko przygotowanie do śmierci, a przez śmierć do innego życia, o którym wszelako, z braku jakichkolwiekbądź danych, niemożebnym było stworzyć sobie żadnego pojęcia, traciło swą treść i wartość. To wszystko jednych obezwładniało i odbierało im wszelką przedsiębiorczość; innych — w ciągłą, wewnętrzną wprawiało rozterkę; ogół — pozbawiało pogody umysłu, możności odczuwania uroku istnienia a z istnienia — zadowolenia naturalnego. Budząc zaś strach nieustanny z powodu niepewności dnia jutrzejszego, dnia sądu i kary, zapowiedzianego przez poznawaną Księgę Swiętą, nurząc i męcząc obawą stałą o skutki każdego czynu, słowa i myśli, by nie wpłynęły na utratę obiecywanych rozkoszy pozagrobowych i nie narażały na męki, przechodzące wszelkie doświadczane ziemskie, z życia — fantastyczną wizję czyniło, lub sen trwożny.

Żeby dokładniej zrozumieć te rzeczy, a co więcej, je odczuć, przedstawmy sobie dojrzewającego młodzieńca, pełnego życia i poczucia siły.

Wszak wyobraźnię jego karmią podania ludu, z którego pochodzi, z którym zżył się i którego cząstkę żywą stanowi. Podania te, w sposób odpowiedni potrzebom jego umysłu rozwiązują zagadnienia bytu, a będąc związane z przeszłością tego ludu, w którym powstał, z otaczającą go przyrodą i środowiskiem ludzkim, stanowią dla niego własny dobytek jego umysłowy. Pieśń ojczysta podniecą w nim jego uczucia wszelkie. Pamięć jego napełniają przygody bliskich mu ludzi, czy to w przeszłości, czy też w chwili obecnej. On już coś w życiu umiłował, do czegoś dąży. Układa sobie plany działania przyszłego, zgodne z plemiennymi i rodowymi tradycjami.

Otóż tego młodziana poczynają zapewniać, że dopiero życie dlań się rozpocznie, kiedy on zapomni na zawsze, o czym wczoraj jeszcze marzył, czego pożądał, co układał; że cała jego dotychczasowa przeszłość tylko wstręt, tylko obawę w nim budzić powinna. Zmarli jego ojciec i matka, rodzice tych i przodkowie, to są duchy złe, których on się strzec jest obowiązany, od siebie odganiać, a losy ich opłakiwać, że się zawcześnie porodzili. On staje się jakiś inny, nowy, ale obcy sam sobie, obcy wszystkim swoim.

Czym został ten młodzieniec, tym się stały wszystkie nowożytne ludy i narody europejskie, tym się też stały również wszystkie resztki niewytępionych przez nie w celach takiegoż kształcenia i przerabiania, w innych częściach świata, gdy one z kolei dziejowej wystąpiły w charakterze cywilizatorów, gdy tak samo, jak same były kształcone, poczęły inne kształcić...

Życie ludów nowożytnych w rozwoju swym naturalnym było przerwane. Narzucone im światopoglądy, do których same, jak ongi ludy starożytne, Grecy, dojśćby mogły, pozbawiły ich możności samodzielnej pracy nad sobą, stałego doskonalenia się umysłowego i z nim — moralnego. Zbóje stawały się krzyżakami; wodzowie—łotrami; obłąkani—mistrzami; mistrze — katami.

Tak, gwałtowne przerwanie rozwoju naturalnego młodych ludów europejskich wywołało te czasy dziwaczne, pełne nie dających się pogodzić ze sobą sprzeczności życiowych i form społecznych, które stanowią dzieje średniowieczczyzny.

Najbardziej wszakże charakterystycznym zjawiskiem z czasów średniowiecznych pozostaje chyba to, iż dla zapewnienia życia pozagrobowego w dobrych warunkach skracano ascetyzmem sobie dobrowolnie, lub namową a nawet gwałtem innym, życie na ziemi. I oto wnet zjawiają się dziwni amatorowie, którzy, nieproszeni, jako jedyny swój obowiązek, naturalnie za odpowiednie gorliwości swej wynagrodzenie, ale jeszcze tu, na ziemi, poczytywać poczną czuwanie nad społeczeństwem, by każdy jego człowiek, chcąc czy nie chcąc, pośmiertnych zaznawał rozkoszy. Więc podejrzanych, że nie tak o tych rozkoszach sądzą, jak oni wymagają, za pomocą wojska więżą, mordują, palą na stosach. Wszystkich zaś stosownymi środkami, bardziej niż własnym wszelako przykładem, zniechęcają do życia, pozbawiają je wszelkiego celu i kroku, a ciągłym nadzorem, natrętnym wnikaniem we wszelkie szczegóły, nakoniec umiejętnym pod groźbą najwyższej kary wybadywaniem wszelkich osobistych, a nawet osób trzecich, tajemnic, robią z życia stałe więzienie myśli i woli.

I czekać lat tysiąca było potrzeba, nim strwożona i bałamucona ludzkość, od poważnego myślenia oduczana, próbować poczęła myśleć niezależniej i rozważać samodzielniej, pozostając wszelako pod wpływem sugiestji, wywieranej przez ową Księgę Swiętą...

Tą próbą była — Reformacja.

* *

Pomimo zwycięstwa, nieprzewidywanie nawet świetnego, Atanazyzmu, zapewnionego mu uchwałą Soboru Nicejskiego i wszczętego za tym bezpośrednio prześladowania jej przeciwników; pomimo Symbolu związanego z imieniem Atanazego, obowiązującego wszystkich wierzących w Jehowę i Syna jego, Arjanizm nie znikł tak zaraz z kart dziejów powszechnych i, co więcej, nigdy nie był znikł zupełnie.

Wygnanie natychmiastowe po Soborze samego Arjusza i jego gorliwszych zwolenników nie stanowiło tak odrazu zwycięstwa zupełnego Atanazyzmu. W postaci *umiarkowanej*, *połowicznej* Arjanizm z nim lat kilkadziesiąt (do śmierci Cesarza Valensa, 372 r.) spierał się jeszcze o panowanie w państwie rzymskim. Z młodszych ludów przyjęli Arjanizm Burgundowie, Wizygoci, Wandalowie i wprowadzili go do zakładanych przez siebie państewek. Odpowiadał on, jak widać, bardziej ich prostym i zdrowym pojęciom a śmiałym naturom, niż Atanazyzm. Nie znikł zupełnie i później, po upadku tych państewek, chociaż nie owładnął już był nigdy tronem. Tkwił tylko w podstawach niektórych wierzeń, zawsze atoli prześladowanych.

Gdy odkrycia naukowe i wskrzeszenie wiedzy narodów starożytnych wstrząsnęły umysłami nowożytnych, Arjanizm począł odżywać. Nigdzie atoli w Europie nie było dla niego miejsca stosownego, oprócz Polski. Wszędzie czekały na Arjan stosy gorejące, otwarte więzienia, czyhały pachołkowie inkwizycji, zbiry sądów dorywczych, — wyjąwszy Polskę.

Jako ostatnia próba Reformacji, odradzając się nakoniec w Polsce, a odradzając się w wzmożonej sile i potędze, zwłaszcza co do niezależności wyników, wytworzył Arjanizm w dziejach umysłowości polskiej wyjątkowo wspaniałą *kartę*. Karta ta, niestety, pozostać miała *luźną*. Z poprzednich bowiem nie wypływała; do następnych już przystać nie mogła. Pozostała więc oderwaną, luźną, a co najgorzej, zapomnianą.

I. Radliński.

NOTATKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE.

O ubezpieczaniu robotników na wypadek bezrobocia w Bawarji i Badenie.

W dziedzinie ubezpieczeń od bezrobocia gminy miejskie właściwie były pierwszymi pionjerami organizacji mnóstwa urządzeń społecznych. I dopiero w ostatnich czasach władza państwowa wzięła na się troskę zapewnienia jakiejkolwiekbądź pomocy robotnikom, pozbawionym zarobków z powodu braku pracy. Od 1907 r. w Danji zaczęło funkcjonować państwowe ubezpieczanie na wypadek bezrobocia; na początku 1909 r. w Anglji minister handlu Churchill złożył izbie gmin stosowny projekt do prawa, a ostatnio pisma doniosły, iż rządy Bawarji i Badenu opracowały projekty do praw o ubezpieczaniu na wypadek bezrobocia.

Bawarja jest właściwie pierwszym państwem, które wstąpiło na drogę tej gałęzi postępu ludzkiego. Już w 1908 r. parlament bawarski polecił swemu rządowi zwołać konferencję zainteresowanych kół dla omówienia kwestji wprowadzenia do kraju ubezpieczeń od bezrobocia. Konferencja ta przy udziale przedstawicieli parlamentu, gminnych giełd pracy, związków robotników i przedsiębiorców obradowała w listopadzie 1908 r. w Monachjum. Konferencja wyznaczyła specjalną komisję, której polecono opracować stosowny projekt do prawa.

Projekt ten dopiero kilka tygodni temu został ostatecznie opracowany i rozesłany przez rząd gminom 9 największych miast w Bawarji. Autorzy projektu wychodzą z założenia, że najlepszym środkiem walki z bezrobociem może być nie obowiązkowe, a dobrowolne ubezpieczanie. Projekt przewiduje organizację dwojakiego rodzaju kas: 1) ogólnej ubezpieczeniowej i 2) dodatkowej. Ogólna kasa przeznaczona jest dla robotników niezorganizowanych i dla członków tych związków zawodowych, które nie wydają zapomóg bezrobotnym. Kasa dodatkowa ma na celu wydawnictwo sum dodatkowych członkom ogólnej kasy ubezpieczeniowej i członkom związków zawodowych, wydających zapomogi w razie bezrobocia.

Zgodnie z projektem, gmina winna ponieść wydatki na organizację i utrzymanie ogólnych kas ubezpieczeniowych, dodatkowym zaś gminy powinny wydawać doroczne subsydja. Zarząd kasy znajduje się pod kontrolą municypalności; sprawami kasy zarządza specjalny komitet, którego przewodniczący naznaczany jest przez zarząd miasta; reszta członków komitetu obierana jest w połowie przez zarząd miasta, w połowie przez członków kas ubezpieczeniowych. Członkami kas mogą być wszyscy zamieszkujący. lub też pracujący w danej gminie robotnicy w wieku od lat 16 do 60. Kobiety zamężne i robotnicy, pracujący w przedsiębiorstwach rolniczo-gospodarczych i leśnych, nie mogą być członkami kas. Członkowie, prócz jednorazowej składki 50 fenigowej, wpłacają co tydzień do kasy kilka fenigów. Podczas bezrobocia członkowie kasy, którzy solidnie spełniali swe obowiązki płatnicze, otrzymują pieniężną zapomogę, lecz dopiero na 8 dzień od chwili utracenia posady, i to nie więcej jak przez 60 dni w roku.

Prawie że jednocześnie z bawarskim opublikowany został badeński projekt do prawa. Wraz z nim rząd badeński ogłosił bardzo ciekawy raport, poświęcony całkowicie zbadaniu kwestji bezrobocia i środków walki z nim. Autor raportu staje na tym punkcie widzenia, iż państwo w celu samoobrony obowiązane jest walczyć z bezrobociem, sprawiedliwie poczytywanym za największe niebezpieczeństwo społeczne i nieszczęście klasy robotniczej. Walka z nim prowadzoną być może tylko na gruncie ubezpieczeniowym.

Zgodnie z projektem, warunkiem sine qua non pomyślnego funkcjonowania ubezpieczania od bezrobocia jest organizacja neutralnych gminnych giełd pracy, z którymi kasy ubezpieczeniowe powinny być w ciągłym kontakcie. Zbieranie składek, sprawozdania kasowe i część kontroli wezmą na się związki zawodowe. System ten będzie bardzo dogodny dla gmin, gdyż te w ten sposób nie ponoszą żadnych prawie wydatków. Niedogodnym jest tylko to, iż z zapomóg korzystać będą tylko zorganizowani robotnicy. By więc przeciwdziałać temu, rząd badeński projektuje urządzenie dla niezorganizowanych robotników dobrowolnych kas ubezpieczeniowych na wzór miejskiej kasy w Kolonji, funkcjonującej już od 1896 r., dzięki czemu każdy robotnik, bez względu na swą przynależność związkową i partyjną, z chwilą, gdy nastąpi kryzys przemysłowy, otrzymywać będzie pewną sumkę pieniężną, która pozwoli mu opędzić najdotkliwsze potrzeby.

Bolesław Rozstański.

LITERATURA i SZTUKA.

TEATR MAŁY: „Kandydat na profesora". Sztuka w 4-ch aktach Maksa Dreyera.

Jest to faktem charakterystycznym dla naszych stosunków, iż sztuka napisana przed dziesięcioma blizko laty, poruszająca nie nowy i tylokrotnie już przez rozmaitych pisarzy opracowywany temat, jest niemal aktualną u nas.

Zapewne, Darwin nie potrzebuje już obrońców, ideje jego posiadają już za sobą mnogie dziesięciolecia pracy, badań i przeobrażeń, ginąć ani cierpieć za nie już nie trzeba; ale są nazwiska, które stają się hasłami i po skończonym boju i zwycięstwie zachowują jeszcze tę siłę swego brzmienia, która w dwa obozy zrzesza stronników i wrogów pewnego światopoglądu, jest łącznikiem dla jednych — a przedmiotem nienawiści, zmorą duszącą i postrachem dla innych.

Przypomnijmy sobie, jak wielką rolę w „Samotnych" Hauptmana odgrywa wiszący na ścianie w pokoju młodego Vockerata portret Darwina. Ta wielka, siwa głowa z ram obrazu spojrzała w dusze zebranych tu osób, pochyliła się nad nimi i poróżniła młodych i starych, choć ani jedni ani drudzy nie zdają sobie może sprawy kim był w rzeczywistości ten starzec, dlaczego garną się do niego, czy też go nienawidzą. Duch wielkiego myśliciela jest tu więc hasłem bojowym tylko, rubieżą dwuch wieków, bo dramat, którego jesteśmy świadkami, rozgrywa się na innym zupełnie terenie, w sferze innych zupełnie zagadnień, niż te, dla których Darwin był faktycznie punktem zwrotnym.

Cały naturalizm począł się pod znakiem rozkwitu nauk przyrodniczych i społecznych, rzucił się na nie i szukał w nich naukowego poparcia dla swych założeń i metod badania; wpadał często w przesadę

i jednostronność, ale w tej twardej szkole doświadczeń i dokumentów literatura odnajdywać znów zaczęła kontakt z życiem, leczyła się radykalnie z chorobliwego sentymentalizmu, a Marks i Darwin byli głównymi patronami nowopowstającego kierunku.

Sztuka Dreyera jest wiernym odbiciem tych prądów. Konflikt dwuch światopoglądów, dwuch walczących ze sobą obozów stanowi jej założenie, a Darwin jest znów tym sztandarem, którego chorążym jest bohater sztuki, a wrogiem—srodowisko tchórzów, karjerowiczów i oportunistów, którzy zawsze bronią starego kursu. Autor wprowadza nas do szkoły niemieckiej, nad którą zaciężyła wszechogarniającą miłością troskliwość władz duchownych. Młody d-r Heitman wprost z ławy uniwersyteckiej dostaje się tutaj jako tymczasowy profesor. Ukochał on młodzież, chce ją karmić tym, co sam uważa za najzdrowsze i najpleniejsze ziarno, ale już pierwsze jego wykłady budzą do niego nieufność w panu dyrektorze i w panu radcy konsystorjalnym. Robią mu oni uwagę, iż szkoła nie jest na to, by wychowywała uczonych, ale wiernych poddanych i posłuszne sługi Kościoła i żądają, by Heitman publicznie odwołał niektóre swe poglądy, które rozwijał w poprzednim wykładzie. Od tego odwołania zależeć będzie nominacja na etatowego nauczyciela, która zapewni mu byt, da mu możność poślubienia dziewczęcia, które kocha oddawna. I młody Heitman zgadza się narazie, ale w ostatniej chwili wybucha jak Akosta: Słuchajcie ludy wyznania Judy

To fałsz, com głosił tam z synagogi.
To nie z mej duszy, to wśród katuszy
Z ust mi wyrwały te prawdy wrogi.

Młody Heitman, gdy staje wobec swych uczniów, nie umie się zdobyć na kłamstwo i miast zaprzeczenia poprzednio głoszonych idei z duszy, z serca całego, z wyrzeczeniem się osobistego szczęścia — składa im świadectwo prawdy... *E pur si muove!*

Sztuki takie chciałbym widzieć grane przed wielopiętrową, szczelnie zapełnioną widownią, „by siłę chóru znać, by chór im odpowiadał", bo do haseł trzeba tłumu, którył im dawał rozległość brzmienia, ten pęd wichru, który las ogarnia, chyli drzew konary i we wspólny, zgodny rytm je wprowadza.

Kiedyś w Teatrze Wielkim, gdy Gringoire mówił swą „balladę wisielców", z galerji zabrzmiały oklaski. Ile było tych dłoni, które klaskały, nie wiem, ale mi one w tej chwili powiedziały wyraźnie, czym mógłby być teatr, gdyby przestał być rozrywką dla gapiów, klatką papuzią, bric-a-brac'iem artystycznym, — dźwignią kulturalną, wichrem co skry myśli w pożary rozpala i szeroko po duszach rozrzuca.

Ale w Teatrze Małym, przed publicznością premjerową, gdzie każda twarz zdawała się mówić: „nie takich bohaterów widzieliśmy i też ziewaliśmy", sztuka Dreyera robiła dziwnie blade wrażenie, żaden chór jej tu nie odpowiadał. A przyznać trzeba, że i wykonanie nie usposabiało zbytnio do przejęcia się sztuką. Młodzi artyści nie mają tu jeszcze wyobrażenia o wytrzymywaniu pauz, recytują zdanie za zdaniem tak, jak one stoją w książce, lub jak im podpowie (za głośny) sufler; zjawiają się na scenie za późno—skąd powstają chwile zakłopotania, mówią o rzeczach, które się mają stać za sceną, nim się one stają i t. d. Reżyserja powinnaby się sama staranniej tym zająć, a młodym swym współpracownikom zalecić, by poza pracą pamięciową, którą przedstawia każda rola, starali się oni podejmować inne wcale, trudniejsze zadanie, które polega na samodzielnym przemyśleniu odtwarzanej postaci. Bez tego wszelka praca na scenie jest martwą i jałową i żaden reżyser nic na to nie poradzi. Tymczasem z artystów, którzy brali udział w sobotniej premjerze, jeden tylko p. Orliński i może jeszcze p. Gutner, który grą swą zrobił mi niespodziankę, czuli poza tekstem roli — postać, bo np. p. Kuncewicz ani na jedną chwilę nie umiał się wyzwolić z szablonu, panna Szylling nawet z widzenia nie zna tego bakfisza, którego miała przedstawiać, zaś p. Pytlińska jak zwykle przesadzała tragizm i jak zwykle—grała tylko samą siebie.

Stefan Gacki.

WOLNE GŁOSY.

(W rubryce tej dajemy autorom możność swobodnego wypowiadania poglądów na sprawy publiczne.)

Anachronizm.

Epoka teraźniejsza jest podwójnie ciekawa. Przedewszystkim dlatego, że gwałtowny spadek życia społeczno-politycznego i umysłowego pozwala oceniać i gruntować głębię życia ubiegłego, następnie z tego powodu, że demonstruje plastycznie obrazy stosunków naszych, nieco przypominające oddaloną przeszłość, kiedy to niziny milczały a góra rządziła i działała.

I dziś sfery wyższe niepodzielnie dopuszczone zostały do głosu—w warunkach, kiedy warstwy nieposiadające siłą wypadków zostały zniewolone do usunięcia się z mównicy publicznej. Tylko, że dziś, przez zmianę ustroju społecznego, oprócz przeżytej historycznie arystokracji i nieprzeżywającego się kleru — stanęła z nimi w jednym rzędzie plutokracja przemysłowa i finansowa, nie bacząc na różnice stanowe i warstwowe, istniejące między nimi. Reakcja społeczna połączyła je na pewien czas w masę jednolitą, zacierając przytym różnice ideowe i sposoby myślenia. Lecz to naturalnie nie przeszkadza, przeciwnie, umożliwia koordynację usiłowań w celu należytego wyzyskania epoki przejściowej. Kiedy, jak nie dziś można bezkarnie, nie narażając się na ośmieszenie i drwiny, szumnie ogłaszać i po kramarsku zachwalać swoje idee kastowe, podając je za idee narodowe, a pieniężny interes osobisty reklamować jako interes społeczny? Nic więc dziwnego, że tworzy się chaos pojęć i następuje pomieszanie terminów, że sprawy ostatniorzędne podnosi się do godności kwestji pierwszorzędnej wagi, doniosłości „kwestji palących", które rzeczywiście mogą być takimi, lecz nie dla ogółu, tylko dla oddzielnych grup społecznych.

Oprócz całego szeregu spraw, wielce cennych dla charakterystyki przeżywanej obecnie epoki, jest kwestja narodowościowa, która rozgorzała teraz z wyłączną korzyścią dla „czarnej zgrai". Trudno na serjo przypuszczać, że obecnie dojrzały warunki dla jej rozwiązania, lub, że zostaną poczynione poważne kroki w celu uregulowania jej choćby w sposób niepełny, połowiczny. Przysłuchując się głosom w sprawie żydowskiej często demagogicznym i ulicznym, ma się wrażenie, że nawet strona teoretyczna nie została w dostatecznym stopniu uwzględniona, że niema poglądów ustalonych, opartych na pilnej obserwacji i doświadczeniu. Przytacza się natomiast szereg najpospolitszych, utartych i ogólnikowych poglądów, lub co najwyżej wypowiada się prawdy protokularne, które w danym razie pozbawione są znaczenia i wartości. Przytym abstrahuje się od rzeczywistości, od ustroju społecznego i politycznego, od stanu oświaty i kultury i t. d. i wyrywa się jedno zjawisko z całokształtu bytu, domagając się natychmiastowego uchwalenia środków zaradczych. Zapomina się, że kwestja żydowska jest ściśle związana z ogólną i zasadniczą sprawą reformy gruntownej a wszechstronnej w państwie rosyjskim i całkowicie zależy od rozwiązania tej ostatniej. Mówiąc nawiasem

i w takich warunkach będzie to rozwiązanie paljatywne, bowiem przyczyny antagonizmów narodowościowych tkwią znacznie głębiej i szukać ich należy u podstaw ustroju społecznego nowoczesnego, podobnie jak przyczyn antagonizmów klasowych, istniejących w łonie społeczeństw cywilizowanych. Na gruncie naszym sprawa żydowska znajduje się jeszcze w stanie pierwotnym i dlatego obok kwestji współzawodnictwa ekonomicznego powstaje kwestja narodowa i kwestja wzajemnych stosunków dwuch społeczeństw, zamieszkujących jedno terytorjum. Poza tym w grę tu wchodzi czynnik okolicznościowy, komplikujący i rozogniający sprawę w czasach ostatnich. Rozwój ekonomiczny wskutek przyczyn natury ogólnej został zatamowany i przeszedł w stan chronicznego przesilenia, co pewien czas słabnącego i ponownie potęgującego się, dzięki czemu walka o byt przeszła w fazę ostrą i bezwzględną. Walka ta z terenu czysto ekonomicznego przechodzi na teren narodowościowy, co ułatwiono jest przez istnienie odwiecznej nienawiści rasowej, która w czasach pomyślnych, w okresach rozkwitu przemysłowego lub zawieruch politycznych na pewien czas przycicha, by znów ze zmianą warunków rozgorzeć z nową siłą. Nie miejsce tu na uzasadnienie tego poglądu zapomocą faktów odnośnych, w które obfitują dzieje Polski od końca XVIII stulecia do chwili obecnej. Słuszność jego można zresztą stwierdzić na przykładzie wielce aktualnym. Najsilniej i najdotkliwiej ujemne strony naszego zastoju ekonomicznego odbijają się w sferze drobnomieszczaństwa, które współzawodniczyć musi nietylko z rodzimymi klasami posiadaczy wielkich, lecz także, i to nie w mniejszym stopniu, z drobnomieszczaństwem żydowskim. I w łonie tej warstwy społecznej, bardziej zacofanej niż inne warstwy, antagonizmy narodowościowe występują w sposób najbardziej gwałtowny, co wskazuje wyraźnie, że przedewszystkim płyną one ze źródła współzawodnictwa drobnego kapitału rodzimego z kapitałem żydowskim.

Dlatogo też ideolodzy tej sfery wysunęli na czoło sprawy bojkot ekonomiczny, mający rzekomo przyczynić się skutecznie do rozwiązania kwestji żydowskiej. Zbyteczne chyba dowodzić, że projekt ten jest niedowarzony i rozpatrywany być może tylko jako dokument, świadczący jedynie o niewyrobieniu umysłowym apologistów drobnomieszczaństwa.

Dla przeprowadzenia *wszelkiego* bojkotu powszechnego wymaga się głębokiego poczucia łączności społecznej i silnej, jednolitej opinji publicznej, co umożliwić może zorganizowanie akcji planowej. Wydaje mi się jednak, że gdyby społeczeństwo mogło zadość uczynić w zupełności tym dwum warunkom—złączyć się bezwzględnie i skoordynować wysiłki dla osiągnięcia pewnego celu, rzecz pewna, że dokazalibyśmy rzeczy innych, nieco większych i bardziej pomnikowych.

Nie mniej utopijnym, choć w odmiennym zakresie, jest projekt zrzeszenia żydów polskich, mającego pracować dla wzajemnego zbliżenia się dwu społeczeństw. Zakładanie takich instytucji w warunkach, kiedy podstawowe zagadnienia polityczne nie zostały pomyślnie rozwiązane, a więc w warunkach, kiedy doniosłe sprawy społeczne i kulturalno-oświatowe nie mogą być regulowane—przedsięwzięcie to może mieć jedynie takie samo znaczenie, jakie mają wszelkie resursy, których działalność sprowadza się do uprawiania gier hazardowych.

Zgoła bezpodstawne jest przypuszczenie, że dom projektowany zdoła się przyczynić do zmniejszenia różnic, istniejących między polskim a żydowskim społeczeństwem.

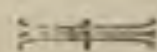
Zadanie takie rozwiązane zostanie — lecz nie przez klub żydów zasymilowanych, lecz przez cały proces dziejowy, który dziś się odbywa powoli w łożysku ograniczonym, a odbędzie się w całej pełni w nowej, przyszłej konjunkturze społecznej i politycznej. On to stworzy dopiero odpowiednie warunki dla zbliżenia się dwuch społeczeństw na drodze asymilacji. Potężny rozwój instytucji kulturalno-oświatowych, które obejmą miljonowe masy i zniosą w tej mierze wszelkie przeszkody, przywileje i ograniczenia — łącznie z powszechnym, wszechstronnym ruchem odrodzeniowym podniesie poziom uspołecznienia ogólnego. Łączenie się dwuch organizmów społecznych może się odbywać jedynie na drodze rozwoju sposobem organicznym, przytym na gruncie *rzeczywistych wspólnych interesów*, nie zaś na gruncie abstrakcyjnej sprawiedliwości; na podstawie *wspólnych dążeń i zadań oddzielnych warstw*, a nie na podstawie nie istniejącej, urojonej harmonji narodowej, czy społecznej. Jest to sprawa wielu lat, długiego rozwoju ogólnego, odbywającego się na gruncie głębokiej demokratyzacji ustroju, nie jest zaś sprawą resursy warszawskiej polsko-żydowskiej. Cóż wobec tych olbrzymich zadań mogą znaczyć próżne usiłowania fantastów drobnomieszczańskich, silących się na rozwiązywanie problematów, do których dziś jeszcze nie dorosły całe społeczeństwa? Dwa te projekty posiadają źródło wspólne, nie bacząc na to, że wyszły one z dwuch obozów, a właściwie z jednego, podzielonego na narodowości. Źródłem tym jest utopja w małym stylu, świadcząca, że dla twórców jej nie istnieje współmierność między środkami a celem, niema przestrzeni i czasu; zadowalają się jedynie dużym zasobem fantazji nieokiełznanej, która rodzi takie oto projekty pozbawione wszelkiej wartości, lecz nie pozbawione tylko — oryginalności bulwarowej.

W innych warunkach projekty takie byłyby odpowiednim materjałem dla żartobliwych feljetonów, obecnie jest się zmuszonym omawiać je poważnie dlatego, że cechują chwilę obecną; pozwalają wyciągnąć wnioski, charakteryzujące dobę reakcji.

Pośrednio zawdzięczamy to górze społecznej, która dziś niepodzielnie panuje i urabia opinję dogodną dla jej potrzeb i dążeń, nadając przytym życiu bieżącemu jej indywidualne cechy. W epoce reakcji powstały nowe wartości ideowe w miejsce wartości poprzednich, które jakoby zbankrutowały na zawsze i więcej nie dźwigną się z upadku. Począwszy od reakcji w literaturze przeciw poglądom dotychczas panującym, przybierającej formy naganek, mających na celu nietyle obalić autorytety, ile utorować drogę dla tryumfu haseł przebrzmiałych i wskrzesić tradycje czci i uznania dla zapomnianych bożków arystokratyzmu, utopionych w nurcie odrodzenia, a skończywszy na reakcji politycznej—wszędzie daje się wyczuć zatruty nerw wszelkiej niezależności i odczuć panowanie uległości i serwilizmu nieograniczonego. I dlatego w takiej epoce, kiedy o istotne prawa człowieka żywioły panujące walczyć nie chcą i nie mogą — powstają dogodne warunki dla prądów anachronicznych, będących w rażącej sprzeczności z dążeniami normalnymi epoki ubiegłej, których realizacja jest konieczną dla dalszego rozwoju społeczeństwa. I dlatego też miejsce w programie społecznym zajmują sprawy wtórne — nie zaś kwestje reform podstawowych, w praktyce zaś — miast szerokiej polityki demokratycznej, uprawia się zbankrutowaną dyplomację realistyczną.

Henryk Lukrec.

Z PRASY.



* Polemika w sprawie narodowo-katolickiego stronnictwa ciągnie się nieprzerwanie. W *Dzienniku Powszechnym* odzywają się głosy za i przeciw. Do tych ostatnich należy nawet głos ks. Wesołowskiego, który są-

dzi, że tworzenie takiego stronnictwa byłoby „błędem i rzeczą wprost bezcelową".

Błędem dlatego, iż w walce o słuszne i sprawiedliwe prawa *dla całego społeczeństwa polskiego* rozbiłoby nas na grupy narodowo wyznaniowe, wywoływało niepożądane starcia, osłabiało siły wewnętrzne. Wszak za przykładem katolików — powstawałyby niezawodnie grupy polityczne ewangelików, kalwinów i t. d.

Bezcelowym zaś byłoby ustąpienie katolików ze stronnictwa narodowo-demokratycznego lub realistycznego, gdyż oba mają w programie obronę Kościoła katolickiego i wolność religji.

Wiele dalej idzie w swym głosie opozycyjnym p. Jan Korwin Szymanowski, który mówi:

Projektowane stronnictwo Narodowo-katolickie zawierałoby już w samej swej nazwie *Contradictio in adjecto.* Pojęte bowiem w duchu szczerze narodowym, w duchu tradycji dawnego liberalizmu polskiego, nie mogłoby tym samym być wyłącznie katolickim.

W obronie projektu kruszy kopje p. Stefan Moszyński w sposób bardzo energiczny.

Kościół sam nigdy nie sankcjonował rozdziału polityki od religji, jak nie sankcjonował rozdziału Kościoła od Państwa, który mu dziś — rzekomo w interesie jego własnego dobra, tak gwałtownie narzucają rządy wolnomularskie, zasadniczo mało w tej swojej opiece różniące się od zalecanej przez *Słowo* obrony interesów żywotnych katolicyzmu przez bezwyznaniowych patryjotów pokroju p. Straszewicza i innych nowopolskich gallikanów.

Nie dziwmy się tej ostrej zaczepce pod adresem publicysty, z którym sfery konserwatywne zwykły się liczyć; przecież inicjatorowie nowego stronnictwa w pierwszym rzędzie muszą obniżać znaczenie tych grup politycznych, w których miejsce wcisnąć się próbują, to jest realistów i narodowych demokratów. Istnienie postępowców jest im bardzo na rękę:

O „postępowcach", jako jawnych wrogach Kościoła, nie wspominam; sama bowiem groźba ich masońskiej idei wystarcza, by dać rację bytu myśli politycznego skupienia żywiołów szczerze katolickich.

Nie odpowiemy „nawzajem!"— Choć klerykalizm zorganizowany, jako partja polityczna domaga się antyklerykalnych prądów—jako swej koniecznej przeciwwagi, *racją bytu* dla *nas* dostateczną jest wszelka reakcja i wystarczało nam istnienie realistów i narodowej demokracji.

Rozczulająco naiwnym jest stanowisko hr. Broel — Platera. Wiara katolicka jego zdaniem „stała się tłem i podłożem naszego życia narodowego" — obrona katolicyzmu jest obroną naszego istnienia. Nie odpychamy Polaków protestantów — broń Boże! niech służą krajowi w innym stronnictwie. Są między nimi tacy inowiercy „którzy są nimi tylko z imienia" — pociesza się pan hrabia. Zdaniem p. Broel—Platera inne niż katolickie wyznanie Polaka pociąga za sobą w kraju naszym liczne „niedomagania" (?) „W najlepszym razie na tle patryjotyzmu inowierców tkwi jakaś niekonsekwencja".

„Gorliwego protestanta, czyż nie ciągnie do Berlina?" — pyta kilka wierszy dalej.

Jest to więc klasyfikacja znana nam dobrze i dawno przyjęta w kołach ciemnego ludu śląskiego i poznańskiego: *niemiecka* wiara, *polska* wiara, *ruska* wiara. Wedle tej klasyfikacji „dejcz-katolik" jest tylko pół-katolikiem, Polak protestant—pół-protestantem, lub pół-Polakiem.

Pewien chłopek na pytanie, ilu jest Bogów, odparł: „jeden ruski, drugi pruski, trzeci nasz".

Poważniej argumentuje za stronnictwem pan Dworzaczek, wykazując społeczne konsekwencje katolickiego stanowiska:

Katolicy wszelkich narodowości, podlegający dyrektywie zasadniczej władzy kościelnej, nie mogą przedstawiać skrajnych różnic w działalności swej życiowej.

Oczywiście, głową każdego stronnictwa katolickiego będzie Pius X-ty. Może jednak p. Dworzaczek trochę przeholował zapowiadając, że cechą stronnictwa katolickiego będzie propagowanie *miłości bliźniego.* Jeżeli chodzi o *bliźnich* z innych stronnictw, to po wielu doświadczeniach nie można się łudzić; katolicy wytrzymają konkurencję z każdą inną partją.

Tu *Głos Warszawski* przerwał milczenie i przybiegł z odsieczą ks. Wesołowskiemu i p. Szymanowskiemu przeciw coraz liczniejszym oponentom. Ostrzega on, że istnienie stronnictwa katolickiego raczej szkodzić będzie sprawie katolickiej:

Walka przeciwko stronnictwu katolickiemu łatwo może być zidentyfikowaną z walką z katolicyzmem samym potrącanie strun religijnych w walce politycznej będzie pokusą zbyt silną, by się jej ustrzec mogli ci, którzy walkę prowadzić będą. Wciągnięcie zaś spraw wiary do walki politycznej tylko szkody moralne przynieść może.

Dalej przypomina, że stanowisko rządu do Związku Katolickiego dość wyraźnie ostrzega, jak byłoby widziane nowe stronnictwo, które nie mogłoby również liczyć na przyjaciół ani w konserwatywnych, ani w postępowych sferach społeczeństwa rosyjskiego.

Wreszcie nawewnątrz „osłabiłoby ono raczej akcję, jaką Kościół katolicki prowadzi z atakującymi go wpływami wojującej bezwyznaniowości i ateizmu".

Broniąc projektu hr. Łubieńskiego p. T. Fopp odpowiada narodowym demokratom, że oni zapatrują się na Kościół z punktu widzenia *utylitarnego,* poważając go jako instytucję narodową, lecz przemilczając jego boski charakter.

„95 proc. Polaków w Królestwie — pisze — jest nietylko usposobionych narodowo, lecz i po katolicku, mają więc prawo utworzyć stronnictwo, któreby istotnie odpowiadało ich najświętszym ideałom, uważało Kościół Chrystusowy nie za służkę lecz za mistrza".

Te ostatnie słowa warto przypominać zawsze tym, którzy się łudzą, że można na podstawie równości wchodzić w pakty z klerykalizmem.

Jeszcze dobitniej wyjaśnia sytuację p. Leszek Prus Wiśniewski odpowiadając tym, którzy pragnęliby utrzymać węzeł jedności narodowej z Polakami nie-katolikami.

„Przedewszystkim dla katolika najdroższym ideałem narodowym jest wszystko to, co z wiarą ma związek i co służy do umocnienia tej wiary, do jej zwycięstwa w społeczeństwie".

Ubolewa on wprost, że katolicy są jeszcze w szeregach narodowej demokracji, tak mu się wydają ciężkie jej grzechy przeciw Kościołowi, czytaj: przeciw — Związkowi katolickiemu. Gorszy się też, że „*kapłan* katolicki" ks. Wesołowski mógł nazwiskiem swym podpisać artykuł zawierający obronę tej grzesznej partji.

Drugi „kapłan" ks. J.Gnatowski, wprawdzie nie plami się taką odwagą cywilną wobec swych współwyznawców, prawdopodobnie mało licząc na tolerancję z ich strony, przedkłada jednak inicjatorom stronnictwa katolickiego, że „ta chętka wydała mu się niezła lecz za prędka"—powiedziano słowami Beniowskiego.

Na razie jest za dużo przeszkód; społeczeństwo nasze nie dość uświadomione katolicko, niebezpieczeństwa bezpośredniego a groźnego dla katolicyzmu nie widać.

Ot! gdyby tak masoni objęli u nas ster spraw publicznych i zranili uczucia religijne, „mielibyśmy odrazu stronnictwo katolickie" mocą żywiołowego odruchu. Warunki dla agitacji jawnej dziś trudne, tajna—katolikom nie przystoi. A wiec — nawołuje — zaczynajmy pracę u podstaw; stańmy się najprzód siłą a „nie stanie się poza nami i wbrew nam nic w łonie społeczeństwa". „Budujmy na granicie!" woła.

No! zdaje się, że trochę tego granitu już nagromadzono, co najmniej tyle — ile potrzeba dla kamienowania bezwyznaniowców i masonów.

* *Dziennik Powszechny* prowadzi obecnie przeciw p. L. Straszewiczowi kampanję tak zajadłą, jak gdyby

on był co najmniej Niemojewskim. Czyżby widział w nim główną zaporę do utworzenia narodowo-katolickiego stronnictwa? Bezpośrednią przyczyną tej kampanji jest bardzo piękny artykuł Straszewicza p. t. „Sumienie ludów”, drukowany w N-rze 290 *Kurjera Polskiego* a stwierdzający, że manifestacje przeciw straceniu Ferrera przybrały charakter imponujący i były niby wyrokiem jakiegoś europejskiego „sądu kasacyjnego”. Zupełnie słusznie wnioskuje przytym, że oburzenie ogólne wzmagała okoliczność, iż „Ferrer był pracownikiem na polu oświaty narodowej, — opinja publiczna Europy powiedziała reakcji hiszpańskiej i rządowi króla Alfonsa: „nie wolno zabierać krajowi ludzi takich, nie wolno ich tracić”.

Dla *Dziennika Powszechnego* natomiast decydującym momentem w całej sprawie jest to, że gabinet Maury był gabinetem katolickim, podczas gdy większość gabinetów obecnych w Europie, to gabinety *masońskie*. Dlatego to masonerja i wszelkie szumowiny sprzysięgły się na to, by ten gabinet obalić — no, i obaliły, nad czym *Dziennik Pow.* krwawe łzy leje. Przypomina, że prócz sądu wojennego w Barcelonie są i inne sądy wojenne i że „pobieżna procedura” jest powszechnym zwyczajem w tego rodzaju sądach — katolickich czy innych. Dowodziłoby to, że religja nie ma żadnego wpływu na poczucie etyczne i wymiar sprawiedliwości, ale *Dziennik Pow.* tego wniosku nie wysnuwa. Pojęcie zła i dobra dla niego znika zupełnie pod pojęciami *katolicki, niekatolicki.* Wśród tego wymyka mu się jednak ciekawe wyznanie: „Kto zdolny jest nienawidzieć i prześladować bliźniego za jego odmienne przekonania religijne, ten nie zawaha się i przed prześladowaniem języka i narodowości”.

Ależ tak, tak, zgoda! Ci sami, którzy prześladowali i nienawidzili odmienne przekonania Ferrera, prześladowali narodowy separatyzm Katalonji — a ci, którzy odmienne przekonania autorów i publicystów ścigają denuncjacjami, nie mają najmniejszych kwalifikacji na obrońców wolności narodów — przed p. Straszewiczem. *Dziennik Pow.* bowiem dla okrycia swej niepopularnej akcji popularną szatą przypina temu publicyście łatkę w formie wzmianki o jego nieproporcjonalnie małej wyrozumiałości dla młodzieży polskiej.

— Czyżby dlatego nie cieszyła się jego względami, że w swej większości nie jest antykatolicką? — pyta z faryzeuszowską perfidją.

Młodzież polska niezawodnie będzie miała dość zdrowego instynktu, by się wyłamać z nieproszonej opieki i ocenić trafnie zarówno wątpliwej wartości pobudki— swego sprzymierzeńca, jak całkiem niewątpliwą czystość intencji swego przeciwnika idejowego.

Z prasy rosyjskiej.

* Niedawną rocznicę „konstytucji” powitała opozycyjna prasa rosyjska gryzącą ironją i melancholijnymi żalami, reakcyjna — energicznym żądaniem ostatecznego zlikwidowania manifestu październikowego. Ma się rozumieć — zlikwidowania formalnego, gdyż faktycznie został on już całkiem „porządnie” zlikwidowany. Na upamiętnienie rocznicy posypały się w czarnej prasie jak z roga obfitości projekty o dalszej zmianie ordynacji wyborczej, o przemianowaniu Dumy na organ czysto doradczy i t. p *Riecz* przypomina przy tej okazji okoliczności, które poprzedziły wydanie manifestu. „Sfery rządzące” nie były nigdy — nawet w momencie najbardziej krytycznym — szczerze zdecydowane na ustępstwa polityczne. Jeżeli projekt dyktatury wojennej upadł ostatecznie, to jedynie z tych względów, iż większa część armji rosyjskiej była podówczas na Dalekim Wschodzie. Wszakże rządy „konstytucyjne” powierzone zostały — z wyjątkiem Witte'go — w ręce najgorętszych zwolenników dyktatury. Los „konstytucji” był przesądzony poniekąd od samej chwili jej urodzenia. Ogłosiwszy wszystkich przeciwników dawniejszego systemu politycznego „rewolucjonistami i burzycielami państwa”, rząd wypowiedział ślepą, bezwzględną walkę wszelakim dążeniem reformatorskim. W ten sposób głęboka przepaść ideowo-polityczna, od setki lat istniejąca pomiędzy społeczeństwem a rządem, nietylko nie została zasypana, lecz przeciwnie — coraz się pogłębia i rozszerza.

„Następstwa tej ślepoty rządu — czytamy — widzimy wszyscy coraz to jaśniej. Rząd odstępują jedna po drugiej wszystkie grupy polityczne, które zaufały jego mądrości stanu. Bronienie go — jak za dobrych dawnych czasów — znaczy tyle, co topić samych siebie. Takich amatorów można znaleźć tylko w tych szeregach, których przysługi opłacane są pieniędzmi lub posadami. „Społeczeństwo“ — nawet najbardziej umiarkowane stopniowo zaczyna stronić od ludzi, których Jowisz chce zgładzić.

I oto w końcu czwartej rocznicy, jesteśmy dalej od celu, niżeśmy byli w początku. Z każdym rokiem dzień 30 go października staje się z urzędowego święta państwowego coraz bardziej świętem opozycyjnym. Są ludzie, którzy już obecnie gotowi uznać go za święto rewolucji rosyjskiej. Powtarza się tutaj to samo, co z rocznicą 3 go marca (dat a uwłaszczenia włościan w Rosji — *przyp. red*) — tylko na większą skalę. Może wkrótce i takie czasy nastąpią, kiedy dzień 30-go października wypadnie świętować pocichu Może zresztą, dzieje się tak gdzie-niegdzie już obecnie“...

Tak oto powitała rocznicę „konstytucji” rosyjskiej prasa opozycyjna.

* *

Jeżeli do niedawna jeszcze naiwni i „ubodzy duchem” politycy rosyjscy mieli niejakie złudzenia co do istoty polityki Stołypina, to po ostatnich krokach rządu (wycofanie z Dumy projektów o tolerancji religijnej i małżeństwach mieszanych, oświadczenie Stołypina korespondentom *Wołgi* i *Figara*, zarządzenia w sprawach finlandzkich i — wiele innych) „iluzje konstytucyjne” pierzchły do ostatka. Wprawdzie, istnieje jeszcze „chwała Bogu, Duma” i prawo wyborcze z d. 16 lipca, lecz wszyscy wiedzą i czują, że tak jedno jak i drugie trzyma się tylko „łaską Boga i Stołypina” — a może tylko Stołypina. Nigdy zdaje się społeczeństwo rosyjskie nie czuło się tak bezsilnym i rozbitym, jak obecnie. Na tle tej niemocy społecznej i rozjątrzonej reakcji rządowej niemal co chwila powstają mniej lub więcej „wiarogodne” pogłoski o zamierzonych zamachach stanu, które Dumę trzymają w strachu i posłuszeństwie. Być może, iż wszystkie te strachy powstają w chorej wyobraźni polityków dumskich, w każdymbądź razie są one niezmiernie charakterystyczne dla obecnych stosunków rosyjskich.

„Jeżeli wierzyć pogłoskom — pisze *Riecz* — nowe prawo wyborcze już się opracowuje i ze względu na swój charakter będzie przeprowadzone w każdym razie nie przez Dumę. Wielkie miasta mają być ukarane za swą nieprawomyślność zniesieniem wyborów bezpośrednich, zaś wyborcy miast mniejszych — by nie tworzyli większości liberalnej w powiatach — będą wybierać posłów na Zjazdach specjalnych. „Silni“ chłopi — właściciele, owi „obywatele“ przyszli, zostaną obdarzeni na kredyt odrębnym prawem wyborczym. Wreszcie ten element ludności, który dobre prawa wyborcze zazwyczaj usuwają, jako zbyt uzależniony, a który u nas cieszy się szczególnym poparciem — duchowieństwo, ma być powołany do jeszcze większego i bardziej bezpośredniego udziału w wyborach. Czwarta Duma ma być nie tylko Dumą obywateli ziemskich, lecz także Dumą „silnych“ — chłopów i duchowieństwa“...

Należy się dziwić tylko, że politycy rosyjscy dotychczas jeszcze tak dużą wagę przywiązują do Dumy.

* *

Zdecydowana postawa Finlandczyków wpłynęła zdaje się bardzo kojąco na podrażnione nerwy reakcjonistów rosyjskich. Naganka prasy szowinistycznej nieco przycichła; Stołypin oświadczył korespondentowi *Figara*, że pogłoski o wydzieleniu gub. Wyborskiej są tylko — „wymysłem finlandzkim.” „Rosja pragnie jedynie uznania przez Finlandję jej praw zwierzchniczych”, jakgdyby

dotychczas Finlandja prawa te negowała. Obok kategorycznego oświadczenia Stołypina mgliste wynurzenia jego organu przybierają dość wyraźny charakter.

„Ma się rozumieć — ogłasza *Rossija* — dopóki ostrze spraw, dokoła których finlandzcy macherzy polityczni i ich przyjaciele rosyjscy wzbudzają zamęt, nie objawi się w czynach, zagrażających niewątpliwym prawom Rosji w Finlandji, jej godności i interesom ogólno-państwowym,— rząd nie posunie się dalej niż nakaże mu konieczność zabezpieczenia się przed powtórzeniem względnie niedawnych wypadków, gdy to Finlandczycy zdyskontowali dla siebie z powodzeniem ogólny rozstrój Cesarstwa. Lecz gdyby Finlandczycy zdecydowali się istotnie wstąpić na drogę rewolucyjną — czy ją będą nazywać czynnym buntem lub też biernym oporem, czy inaczej jeszcze, — słowem gdyby Finlandczycy rzeczywiście próbowali w czyn wcielić te nawoływania buntownicze, którymi przepełniona jest prasa finlandzka, rząd nie zawaha się przed najbardziej stanowczymi krokami,by zmusić do posłuszeństwa tych, którzy posłuszeństwo wypowiadają“..

Brzmi to wprawdzie bardzo groźnie, lecz zarazem nieco inaczej niż przed paru tygodniami. Słowem, władza „uznała za pożyteczne“ trochę zwolnić *tempo* w swym pochodzie na konstytucję i samodzielność Finlandji

Przegląd polityki zagranicznej.

Ostatnie tygodnie przyniosły cały szereg świetnych zwycięstw wyborczych socjalistom niemieckim. Początkiem tryumfów socjalistycznych były prawybory uzupełniające do Sejmu pruskiego w 4 okręgach Berlina. Przy wyborach ogólnych okręgi te wraz z dwoma innymi zdobyli socjaliści. Jednakże reakcyjna większość Sejmu nie zatwierdziła wyborów w 4 okręgach berlińskich w nadziei, że wybory ponowne dadzą zwycięstwo konserwatystom. Tymczasem nadzieje te zawiodły najzupełniej: w prawyborach socjaliści znów zdobyli wszystkie 4 okręgi wyborcze, przyczym liczba ich wyborców znacznie wzrosła. W porównaniu do prawyborów poprzednich znaleźli socjaliści bardzo licznych zwolenników w kurji pierwszej — magnackiej, obejmującej najwyżej opodatkowanych; w drugiej — mają stanowczą większość, w trzeciej — są wszechwładni.

Nieco później nastąpiły wybory do sejmów krajowych w Badenji i Saksonji. W Badenji piastowali socjaliści dotychczas 12 mandatów; obecnie zdobyli 20 na ogólną ilość 70 mandatów; w sejmie saskim mieli zaledwie 1 mandat, w ostatnich wyborach pomimo dość reakcyjnego pluralnego prawa wyborczego zdobyli 25 mandatów na ogólną ilość 91. Dzięki tym nadzwyczajnym sukcesom wyborczym demokraci socjalni co do swej liczebności zajmują obecnie w Badenji drugie, a w Saksonji trzecie miejsce wśród frakcji sejmowych.

Wreszcie, przed kilku dniami zaledwie, odnieśli walne zwycięstwo niemal we wszystkich okręgach klasy trzeciej przy wyborach do Rady miejskiej miasta Berlina. Jeżeli dodać do tego, że i przy wyborach dodatkowych do parlamentu Rzeszy — jak naprzykład ostatnio w Koburgu — również socjaliści zdobywają mandaty prawie bez konkurencji, będziemy mieli niejako obraz ogromnie szybkiego wzrostu ich wpływów politycznych. Ofiarą ich powodzenia stają się konserwatyści, przedewszystkim partje dawnego bloku rządowego, a w mniejszym stopniu centrowcy.

Nie ulega wątpliwości, że rządy Bülowa i jego wynaturzonego bloku wolnomyślno-konserwatywnego są bezpośrednią i najbliższą przyczyną dzisiejszych tryumfów socjalnej demokracji niemieckiej. Grubo się mylił ex-kanclerz Rzeszy, kiedy po wyborach roku 1906-go ogłaszał *urbi et orbi* o ostatecznym zgnieceniu socjalizmu w Niemczech. Odurzenie nacjonalistyczne, które zgotowało było wówczas zwycięstwo rządu, rozwiało się bardzo prędko. Zupełna jałowość polityki rządowej w zakresie reform ekonomicznych i socjalnych, szalony wzrost wydatków na cele militarne, który doprowadził do przesilenia finansowego i do nowych podatków uciążliwych—wszystko to wywołało wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie w społeczeństwie niemieckim, zgotowało upadek Bülowa i obecne zwycięstwa demokracji socjalnej. Bülow niewątpliwie bardzo dobrze wyczuwał nastrój społeczeństwa niemieckiego, jeżeli po odrzuceniu przez parlament jego projektów podatkowych wolał ustąpić, niż odwołać się do opinji narodu.

Niezadowolenie z polityki rządowej ogromnie poderwało kredyt społeczny partji politycznych, które tę politykę akceptowały. W dzisiejszych stosunkach politycznych niemieckich demokracja socjalna jest jedyną naprawdę opozycyjną partją polityczną — ona też zbiera bogate żniwo niezadowolenia powszechnego. Głosują za nią nietylko jej naturalni sprzymierzeńcy i zwolennicy, lecz wogóle wszyscy przeciwnicy polityki rządowej.

KRONIKA.

— Nacjonaliści rosyjscy zakładają bank, mający na celu walkę z uciskiem kapitału zagranicznego i obcoplemiennego oraz wspieranie organizacji „istinno ruskich“. Nosić on będzie nazwę rosyjsko-narodowego Towarzystwa wzajemnego kredytu Ustawa podobno już jest zatwierdzona, a czynności jego mają się z cząć w bieżącym miesiącu. Pytanie tylko, jak długo trwać będą, bo dotychczas „istinno-rosyjscy ludzie nie okazywali się solidnymi finansistami.

— Dwie frakcje Dumy tj. umiarkowana prawica z nacjonalistami połączyły się w jedną organizację i przybrały nazwę „Rosyjska partja narodowa“. Prezesem tego Zjednoczenia został poseł Bałaszew.

— W Madrycie gazeta urzędowa ogłosiła rozkaz Królewski o przywróceniu konstytucji w prowincjach Barcelony i Verrony.

— Redaktor *Warszawskiego Utra* za artykuł „Śmierć Ferrera w Nr 5 został skazany na 200 rb. kary. Gdy oświadczył że nie ma pieniędzy, został aresztowany. Gazeta przestała wychodzić.

— Komunikat agiencji petersburskiej, zwrócony przeciw Austrji i zaprzeczający temu, jakoby Rosja sama zaproponowała Austrji aneksję Bośni i Hercegowiny, wywołuje żywe komentarze w prasie berlińskiej. Dzienniki berlińskie ubolewają że nad Newą prowadzi się osobista polityka przeciw Austrji i wyrażają obawę, że pozostawienie Izwolskiego u steru polityki rosyjskiej nie może mieć dobrych skutków.

— Na ostatnim posiedzeniu komisji do spraw samorządu wKrólestwie nie przyznano kobietom biernych praw wyborczych. Jedynie kobiety właścicielki nieruchomości korzystać będą z prawa bezpośredniego wyboru czynnego.

— Sprawa Drzymały skończyła się przegraną dla niego Przegrał on proces we wszystkich instancjach i będzie musiał wyprowadzić się ze swego wozu.

— Przywódca zbuntowanej floty greckiej porucznik Typaldos i jego wspólnicy będą stawieni przed sądem przysięgłych, ponieważ żaden sąd wojskowy nie chce wziąć odpowiedzialności na wynik procesu.

— Gazety paryskie podają wiadomości o nowych demaskowaniach Burcewa. Twierdzi on, że obecny oberpolicmajster Odesy Tołmaczow był w stosunkach z anarchistami. Materjały i dokumenty, stwierdzające ten fakt, znajdują się już w rękach posłów.

— W Pradze czeskiej d. 4 listopada odbyło się zebranie czeskich posłów do parlamentu austryjackiego i do sejmu czeskiego, na którym postanowiono urządzić wielką manifestację przeciw zatwierdzeniu przez cesarza ustawy językowej, sprzeciwiającej się równouprawnieniu obywateli narodowości nieniemieckiej w niemieckich krajach koronnych. Rządowi wyrażono votum nieufności i wypowiedziano mu najostrzejszą walkę.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodyczuych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.